

Ceny prenumeraty
 we Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwunastą dostawę do domu
 dopłaca się 60 halerzy.
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń
 Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
 titowy lub jego miejsce 20 hal.
 Nadstawy za wiersz garmondowy
 lub jego miejsce 80 halerzy.
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
 szym piśmem liczą się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 8 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
kor.	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32—	8—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Polskie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i reprodukcje dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu pozyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim pismem, które nie lioży się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorem „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“ wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
kor.	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43-20	10-80	3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	38-40	9-60	3-20
z 2 razową „ „	44—	11—	3-70

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Przemysł a frazesy.

„Jeszcześmy, co prawda, tak ze wszystkim przemysłu niemieckiego z kraju nie wypędzili, ale byleśmy tak dalej „działali“, to z pewnością wykinie do znaku wszystko niemieckie za jakich lat...“ Można by śmiało powiedzieć — pięćset, czy nawet tysiąc, gdyby cała „wielka akcja“ kraju miała się skończyć na tych niewinnych czy nawet na tych pretensjonalnych frazesach, dyletanckich konceptach i stertach słomy ekonomiczno-patriotycznej, która się pali i swędzi od pewnego czasu...

A! gdyby to tak łatwo było! Sluchając tych hasel, frazesów, czytając rozmaite artykuły, mówki wiecowe, broszury zbawcze, mógłby ktoś uwierzyć, że wystarczy zakląć, kulak pokazać, a „niemieckie artykuły“ szczepić z kretesem, a Turka zamienić się w Manchester, nie mówiąc już o tem, że Kleparów przypomina Birmingham!...

Iluż to ludzi w ciągu ostatnich sześciu tygodni nie wypowiedziało „ostatniego słowa“ w sprawie przemysłu, czyli jak się to głęboko wyraża „w sprawie uprzemysłowienia“ kraju, przyczyny niepowodzeń leżą jak na dłoni, a byle naród uchwalił „przedłożoną rezolucję“ a przemysł gotów, kominy fabryczne od Oświęcimsa po Podwołoczyska, wyglądają jak topolowa aleja...

Wystarczy powiedzieć „zdrajca“ ten co sprowadził niemiecki artykuł, a reszta sama się zrobi. Wprawdzie ktoś powiedział, że gdyby program urzędowistnie odrzuć, „odrzuć“ „artykuły“ — to „przeciętny Galicyanin“ stanąłby jutro naguteńki, ale za to pojutrze...

Zresztą „tymczasem“ można sprowadzać skąd inąd. Na jednym „poważnym“ lwowskim zgromadzeniu zalecał ktoś — nie byle kto — gorąco nawiązanie stosunków z Ameryką... Chociażby przyszło „trochę drożej płacić“. A jak wytworzyć krajowy przemysł? — To takie proste!... Po węgiersku! Zawiązać towarzystwo, statut, prezes, vice, sekretarz, reszta sama się zrobi. Obcych się „wypędzić“ — (zdrajca ten, co...) potem się „uprzemysłowić“ Galicyę.

To już jest postanowione — stronnictwo ludowe „wzięło uprzemysłowienie Galicyi od r. 1901 w swój program“, czytamy w monitorze stronnictwa. Co prawda, jeden z filarów potrzebuje do tego koniecznie pierwszej „progrębnienia Galicyi“, ale skoro się do czego ludowcy wezmą, to i przeprowadzą, zwłaszcza, że to w gruncie rzeczy drobnostka — a tylko niedołęgi-demokraci, zdrajcy itp., pokpiłi sprawę, jak tyle innych...

A czego się nie doczyta w broszurach, nie dosłucha w odczytach ostatniej doby! Więc najpierw „szymfuje się“ na „teoretyków“ — ci oczywiście nie nierozumieją sprawy — rozprawiają więc o uprzemysłowieniu ludzie wprawdzie bez teorii, ale także przytem ludzie nie mający pojęcia co przemysł, jego historia, kto go szczepił, kto i jak kultywował. Słyszmy rozmaite „odkrycia“, „nowe poglądy“, a syją się ze wszystkich kątów z mniejszą lub większą odwagą, czy aragancją rozmaite odgrzywane, nieprzetrawione, niedoucone, przeważnie empirycznie zachłyśnięte koncepta, podlane obecnie sezonowym „patriotycznym“ sosem.

Gdyby innych dróg i środków wytworzenia przemysłu krajowego nie było — to te koncepta ostatniej doby nie starczyłyby na „wytworzenie“ krajowych kozików, tasemek do trzewików a „narod“ — chodźliby bez kałesonów...

Najświeższy głos, któryśmy słyszeli, to takie — błędne kółko;

„O dźwignięciu przemysłu krajowego będzie można mówić wtedy, gdy w społeczeństwie wytworzy się silny i inteligentny stan przemysłowo-techniczny i przemysłowo-handlowy“. Jak świeżo mówił młody asystent politechniki w Towarzystwie politechnicznym.

Ależ ten „silny stan przemysłowo-techniczny i przemysłowo-handlowy“ powstanie dopiero, kiedy — pierwszej powstanie przemysł. A ten „stan techniczny“, którego także bardzo pragniemy, będzie na razie myślał o urzędzie i stałej pensji rządowej, tak samo jak każdy inny, jeżeli — przemysłu nie będzie.

Więc czas by był zamknąć szluz okazyjonalnej frazeologii na temat „uprzemysłowienia“, wyzyskać istotnie realny prąd, jaki idzie po kraju, i pchnąć sprawę przemysłu naprzód.

A na to niepotrzeba odkrywać Ameryki, tylko nawiązać do rozpoczętej w kraju przez rozmaitych rzetelnych przyjaciół przemysłu, myśli i roboty, a dać jej chylba młodsze siły, gorętszy temperament; ale z tego nie wynika, żeby opuszczać grunt nauki, teorii, historii, doświadczenia całego świata.

Otóż domagać się musimy, żeby z inną siłą, planem, samowiedzą jął się sprawy kraj. Z dyletantyzmu wyjść trzeba, a byłoby błędem nie do przebaczenia, gdyby te „prądy“, które chodzą po kraju, a świadczą jedynie, że instynkt powszechny widzi ogromny pożytek w powstaniu przemysłu krajowego, miały się znowu zmarnować. Ten wiatr musi coś pchnąć naprzód, a nie obracać wiatraczki dziecinne, chociażby miały ładne partyjne kolorki...

Pierwsza rzecz wyzyskać swoje kompetencje, jakie one są, nieczekając na większe. Ująć akcję samowiednio, wiedzieć czego się chce, którądy można, jakie są na to siły i środki i nie marnować dnia, sił, kraju.

Otóż tego mamy prawo żądać od autonomii, nie uwalniając rządu państwa od obowiązków. Ostatnia enuncjacja ministra Hartla co do stanowiska państwa wobec autonomii na polu przemysłu, zasługuje na osobne rozpatrzenie.

Na str. 9 i 10 tygodnik komunikacyjny: „Ustawa państwowa o kolejach lokalnych z roku 1894 i rozwój akcji na polu budowy kolei lokalnych“, „Przemysł i handel a kolejowe taryfy“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Daudeta (ciąg dalszy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

21

(Ciąg dalszy).

— Szef szwadronu w odpowiedzi dobył pałasza i zakomenderował krótko:

— Cell!

— Co to ma znaczyć?! — rzucił pomieszany porucznik.

— Że masz do czynienia z Sokolnickim, który sobie nie pozwoli grać na nosie, ani obław tu urządzać!... Jesteś pan winien przejść granicę z bronią w rękę!...

— Służ panu rekurs do mego komendanta!

— Pójdiesz z panem po niego sam! Ja tu sobie wymierzę sprawiedliwość!... Według instrukcyj, u nas obowiązujących!... Wzywam pana i jego żołnierzy do złożenia broni i wydania całego rynsztunku!

— Gwałt!... Nabijaj broń!...

— Cell! — powtórzył z zimną krwią Sokolnicki.

— Panie majorze, na co się ważysz?!

— Na występowanie was w razie oporu co do nogi! Nie próbuj się nawet opierać!

Porucznik powiódł bezsilnie wściekłym wzrokiem po skierowanych przeciwko niemu zewsząd karabinach strzelców i syknął przez zęby:

— Przemoc... o którą będę się umiał upomnieć!

— Przemoc! Nie wiem, po czyjej stronie! Odwołujesz się do praw... a ile razy wy je naruszacie?! Zdaje się wam, że i tu jeszcze sięga wasza władza!... Hala, kawalerze! Ze mną będziecie tu mieli codziennie czynienia! Złóżcie broń!...

Porucznik rzucił ze złością pałasz pod nogi majora, — żołnierze jeli kolejno wyzbywać się karabinów i ładownic.

— Dwa plutony z koni! — rozkazywał dalej major. — Odcyżcie ich! Odebrać im mundury, płaszcze, tornistry i buty!...

— Rabunek!

— Kara na bandy uzbrojone!... A teraz odprawiać ich na brzeg, niech ruszają, skąd przyszli!

— Panie majorze, my się jeszcze zobaczymy!...

— Wybierasz się tu, do nas? Nie radzę, bo cię gorsze może spotkać przywitaniem!...

— Żebyś tylko dzisiejszego grubiaństwa nie żałował!...

Strzelcy otoczyli piechurów i pociągali ich ku rzece. Major tymczasem nakazał obszukać zarośla, aby przekonać się, jakich to zbiegów poszukiwali Austriacy — lecz Karaś z Zabielskim wysunęli się z krzaków. Strzelcy przywidli ich przed majora.

— Coście za jedni? Co tu robicie?!

Pan Tadeusz chciał odpowiedzieć, — gdy Karaś wyciągnął z za cholewy złożony papier i podał go Sokolnickiemu. Podano zapalone pochodnie. Major rzucił okiem na nagłówek i ozwał się półgłosem:

— Wycelowałem z tym podjazdem! Waćpanów proszę ze sobą. Co to Karaś tu?...

— Do usług pana majora.

— Gdzie was licho nosiło?!

— Licho nie licho — ozasy teraz takie!

— Pewnie! Pewnie! Hm... Dobrze. Podać tu dwa konie!

Dwóch strzelców ustąpiło wierzchowców, przysiadając się na konie swych najbliższych towarzyszy.

Major dał rozkaz kapitanowi, aby pozostał jeszcze na wszelki wypadek z trzema plutonami, dopóki eskorta nie wróci, a potem dał znak do pochodu. Karaś z Zabielskim dosiedli rażno koni i pociągali z oddziałem.

W drodze major przybliżył się do pana Tadeusza i zaczął z nim przyjacielską gawędę, wypytując o szczegóły ucieczki. Kiedy Zabielski skończył, rzekł major z przekonaniem:

— Karaś — zuch! Znam ja go potrosze... chociaż, żebym w tę stronę przypadkiem nie nadoiagnął — mogli by byli was pochwycić! Co im tam granica! Dną się, ani pytają! Dzisiaj dostali dobrą naukę!... Dawniej to szły skargi, raporty, ale co teraz, to niech oni piszą, nam się już naprzykrzyło! — Panie majorze — zauważył z intencją Zabielski — może oni i nie bez kozery tak sobie pozwalają?!

— Jak to waszmość rozumiesz?!

— Że może i o wojnie przemysłują!...

Sokolnicki roześmiał się serdecznie.

— Ot, znać zaraz, że waćpan nie statysta. Oni do wojny!... Prawda, że u nas wre, kipi a prze do wzięcia się z nimi za bary! Ale oni?!... Małoc im cesarz zadał pod Austerlitz?!... Ile lat wojowali?! Bądź waszmość spokojnym — nie oni do nas, ale my do nich iść będziemy musieli, żeby ich w pole wyciągnąć. I na nieszczęście nasze nie prędko, nie prędko do tego przyjdzie... Z Bonapartem pokój zawarty — a niema dla cesarza okazji do podeptania go. Ale oni na wojnę?! Cha-cha!... Wybacz waćpan, aleś niezły koncept wymyślił! (C. d. n.).

Z parlamentu.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Komisya budżetowa.

Wiedeń, 17 stycznia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad etatem ministerstwa kolejowego, a nad rozdziałem „zarząd centralny. Jako pierwszy mówca zabrał głos p. Forzt i omawiał obszerne politykę taryfową, ze względu na mające się wkrótce zawrzeć traktaty handlowe i na ugodę austro-węgierską. Mowca omawia szeroko szkody, jakie wynikają z zasady zniżkowej, na podstawie specjalnej taryfy I. dla zboża, maki itp. Szkody te są bardzo dotkliwe dla ruchu lokalnego i wywierają wpływ ujemny tak na zbyt produktów rodzimych, jakoteż i na wywóz z Austrii. Mowca stawia rezolucję, by tę specjalną taryfę I. utrzymać na zasadzie taksy kilometrowej, co wyjdzie na korzyść produkcji rolniczej. W końcu domaga się mowca przyspieszenia akcyi upaństwowienia kolei.

P. Kozłowski z uznaniem mówi o tem, co ministerstwo kolejowe zdołało uczynić w kierunku socyalno politycznym dla polepszenia stosunków robotników i sług kolejowych. Mniej zadawalniająca jest działalność ministerstwa kolei na polu ekonomicznym, odnośnie do rolnictwa i przemysłu, które ze strony najwyższego zarządu kolejowego mogą i powinny znaleźć więcej poparcia.

Ubolewa, że kolej Ferdynanda nie została upaństwowiona i wyraża życzenie, ażeby to przy zbliżającym się terminie nastąpiło. Omawia sprawę taryfową, wykazuje, że system taryfowy austriacki ułatwia Węgrom konkurencyę z naszymi produktami.

Co do organizacji, przypomina mowca, że nawet w półurzędowym dziele o historii kolei austriackich uznano, że byłoby koniecznem zwolnić ministerstwo kolei od zbyt wielu czynności i przekazać je dyrekcjom. Tę domagało się bezskutecznie Koło polskie.

Mówi o oszczędnościach wprowadzonych przez rząd w ruchu, co jest bardzo niebezpieczne i co się już odbiło szkodliwie w licznych wypadkach, jak np. w okręgu stanisławowskim.

Co do zarządu kolei lokalnych przez dyrekcje kolei państwowych, to głośnie są skargi, że zarząd jest za drogi. Była w tej sprawie zamierzona ankieta i należałoby ją przecieć zwołać.

Rosyjskie i węgierskie zboże ma transport nadzwyczaj tani, podczas gdy zboże austriackie musi za transport o wiele więcej płacić. Państwo prowadzi politykę cel ochronnych na korzyść własnego zboża, koleje natomiast prowadzą politykę premij eksportowych na korzyść zboża obcego.

P. Starzyński poświęca kilka uwag sprawie taryf, które w ręku rządu są potężnym środkiem wywarcia pomyślnego lub szkodliwego wpływu na życie ekonomiczne. W państwie konstytucyjnem sprawa taryf nie powinna być całkowicie usunięta, z pod wpływu reprezentacji. Oświadcza się przeciw tej teorii, która sprawę taryf kolejowych ocenia wy-

łącznie z fiskalnego stanowiska, podczas gdy tylko ekonomiczne stanowisko jest uprawnione i interes ekonomiczny ludności.

Zaleca rządowi te linie kolejowe, których budowę w zeszłorocznych uchwałach za potrzebną uznano. Zapytuje ministra, czy prawdą jest, że dla oszczędności wydano polecenie, ażeby dawano do pociągów jak najmniej wagonów.

Sądząc z tego, co się u nas w Galicyi dzieje, zdawałoby się, że istotnie wydano takie rozporządzenie. W końcu upomina się o zaprowadzenie języka polskiego w zarządzie kolei.

P. Eugeniusz Abrahamowicz porusza sprawę rekonstrukcyi kolei Stryj-Chodorów, która została przez powódź zniszczoną.

Dotąd od 18 miesięcy ruch jest na niej zatrzymany. Zapytuje się ministra, kiedy ten stan rzeczy ustanie, który dla okolicznej ludności jest ekonomicznie w wysokim stopniu szkodliwy. Ludność tam miała już komunikację kolejową, już się do niej zastosowała a obecnie jest już od tak dawna jej pozbawiona.

To musi być rychło usunięte.

P. dr. Byk polemizuje z ministrem kolei co do uwag jego o finansowem położeniu kolei skarbowych.

Właśnie w tem leży błąd, że rząd wyobraża sobie, iż koleje skarbowe są obiektem finansowym, który się ma oprocentować, gdy one powinny być uważane jako zakłady użyteczności publicznej, których oprocentowanie polega na pożytku, jaki przynoszą gospodarce krajowej.

Kiedy dla budowy państwa budowano fortece, nie pytano, jaki one przyniosą procent. Budowano dla bezpieczeństwa państwa.

Omawia szczegółowo sprawę taryf dla wywozu drzewa i popiera usilnie petycję Izby handlowej w tej sprawie.

Porusza sprawę taryf dla cukru, buraków i węgla, od których w wysokim stopniu zależy powodzenie dzwigiącego się przemysłu cukrowniczego. Wykazuje, jak ministerstwo stopniowo wycyfywało się z koncesyj pierwotnie przyznawanych i wróciło do pierwotnych, dla przemysłu naszego szkodliwych stosunków.

W końcu polemizuje p. Byk z rezolucją p. Forzta, domagającą się powrotu do taryf kilometrowych, co byłoby zdaniem mowcy przeważnie z wielkiem podwyższeniem taryf połączone.

P. Kramarz zajął to samo stanowisko, co p. Forzt.

Z kolei przemówił minister kolei dr. Wittek.

Minister podnosi w swym przemówieniu niekorzystne wyniki finansowe ruchu na kolejach państwowych, spowodowane przeważnie podwyższeniem płac personalu. Z tego powodu musiał rząd na razie odmówić petycji ostatniego wiecu urzędników kolei państwowych.

Minister ubolewa dalej nad brakiem statystyki ruchu towarowego na kolejach państwowych, wskazuje na przedsięwzięte w tym kierunku studia i próby — i podnosi, jak cenna byłaby jednolitość sy-

stemu taryfowego na wszystkich kolejach austriackich i węgierskich.

Co się tyczy życzeń posła Kozłowskiego w sprawie indywidualizacji taryf, minister zupełnie się z nim zgadza, o ile to jest tylko możliwe. Minister również jest za potanieniem ruchu na kolejach lokalnych; to dążenie znajduje u niego silne poparcie, i minister cieszy się, że może stwierdzić, iż koleje państwowe są w tej mierze specjalnie z Wydziałem krajowym galicyjskim w zupełnej zgodzie. Co się tyczy sprawy ulg taryfowych dla transportu drzewa galicyjskiego na Zachód i do Wiednia, oświadcza minister, że dotyczące rokowania z koleją północną już ukończono i wydały pomyślny rezultat.

Dalej omawiał minister sprawę kolei lokalnych w Galicyi, podniesione przez p. Starzyńskiego i donosi, że konstytucjonowanie kolei lokalnej z Jaworowa do Janowa znajduje się już w toku; co do podniesionej przez p. Eug. Abrahamowicza sprawy rekonstrukcyi kolei Stryj-Chodorów, to kompetentna dyrekcja kolei państwowych wydała już polecenie co do rozdziału robót.

W końcu omawiał także sprawę kolei południowej i wyraził nadzieję, że uda się Towarzystwu kolejowemu, które reprezentuje bardzo ważne interesa, wydobyć się z obecnych trudności.

Następne posiedzenie dziś.

Z ziem polskich.

(Prasa warszawska o mowie Bülowa. — Dom przemysłowy w Poznaniu.)

= Z głosów prasy warszawskiej, które nas doszły, mamy dziś do zanotowania dwa następujące: W *Kurjerze Warszawskim* znakomity publicysta, podpisujący się literami B. Z., study referent dziennika politycznego w tej gazecie, tak pisze:

„Odpowiedź kanclerza niemieckiego hr. Bülowa na interpelację księdza Jażdżewskiego, wyszła z tego samego paradoksu, z którego urodził się katyżm i który dysonansem zgrzytnął nawet z ostatniej mowy tronowej. Z paradoksu mianowicie, że niemieczyzna w Poznańskim zajmuje wobec rozwielmożniania się polskiego żywiołu pozycję obronną i że dlatego poprzeć należy jej rozpaczliwe borykanie się ze zwycięskim polonizmem!

Złotousty byłby kanclerz Bülow, gdyby uwagi swoje stosował istotnie do kraja rżeniącego niemieckiego, w którym dzwignął się nagle słowiański żywioł napływowy i kosztem tubylczego hardo się rozpiera. Ale hr. Bülow jest człowiekiem inteligentnym i wykształconym. Przypominając dzieje krzyżactwa i prusactwa znać powinien *arte*. Historia lat tysiąca przemawia z tych niw wielkopolskich językiem Piastów, ostatnie dopiero pokolenia wyrzuciły na ziemi rżenniej polskiej potrzebę szamotaną się z obcą, germańską kulturą. Odtąd co rok tysiące morgów ziemi swojskiej przechodzi do rąk kolonistów i kapitalistów niemieckich, szczupleje zastęp ziemiaństwa polskiego, miasta i miasteczka nabierają fizyognomii prawie niemieckiej. Z nieublaganą systematycznością odbywa się ten proces germanizacji, wspo-

Dwie drogi.

Felieton mój w sprawie stylu zakopiańskiego p. t.: „Złoty róg“, wydrukowany w zeszłym miesiącu na tem miejscu, rozdmuchał na nowo przysgastą już w tym przedmiocie polemikę. Pojawiły się w odpowiedzi artykuły p. Mokłowskiego i p. prof. Siemiradzkiego. Dają mi one pożądaną sposobność wypowiedzenia do końca poglądów moich w kwestyi stylu polskiego. Żałuję tylko, że felieton niniejszy, napisany jeszcze w połowie grudnia r. z. z powodów zupełnie odemnie niezależnych opóźnił się w druku, sądząc jednak, że mimo to na aktualności nie stracił.

Na wywody p. Mokłowskiego szczegółowo odpowiadać nie będę. Stanowisko jego w kwestyi „stylu“ zakopiańskiego różni się tak zasadniczo od mojego, że wszelka polemika byłaby zgola bezowocna. Ograniczę się tylko do scharakteryzowania tych dwóch odmiennych punktów widzenia w powyższej sprawie, mając zarazem na względzie niektóre uwagi prof. Siemiradzkiego, którego artykuł mógłby posłużyć wielu naszym felietonowym krytykom za wzór spokojnego i bezstronnego traktowania rzeczy naukowych.

P. Mokłowski i ci, w których imieniu on przemawia, uważają sztukę zakopiańską za artystyczny organizm, „w którym wszystko przez wieki dłonią roboczą ludową, w jednolitą całość stopione“, stanowi zwarty, odrębny styl. To jest dogmat, który w dyskusjach wypowiada się grzmiącym głosem, który drukuje się rozstrzelonemi czeionkami — i białda temu, kto by się ośmielił podać go w wątpliwość. To też i mnie pewne tutejsze kola artystyczne i o sztuce wyrokujące ogłosiły nieukiem — nieledwie wrogiem sztuki narodowej.

Mimo to wszystko jednak ja zakopiańskiej sztuki za organiczny, jednolity styl uważać bezwarunkowo nie mogę. Przeciwnie, od pierwszego zetknięcia się

mego z Zakopanem rzucał mi się tam w oczy szereg utworów tak nieczem z sobą nie spokrewnionych, tak charakterem swym różnych, że od początku nasuwało mi się przypuszczenie obcego pochodzenia wielu pierwiastków tej sztuki.

Postawmy obok siebie taki czerpak o formach wykwintniejszych, taki tyżnik, cięty naiwnie i rubasznie, pas skórzany, jakąś spinkę z mosiądzu ciętą, wreszcie sprzęt jakikolwiek.

Wszystkie przedmioty z jednej wsi, może z jednej chaty pochodzące, przedstawiają mi się, jak gdyby zabytki różnych epok, różnych kultur. I chociaż każdy z tych wyrobów z osobna stanowi typ odrębny, oryginalny, czasem nawet bardzo ładny, to wszystko razem nie wiąże się w jednolitą całość, nie jest bynajmniej zespolone jakąś jedną estetyczną myślą.

Czyż zresztą takie „stopienie“ różnorodnych pierwiastków, takie podporządkowanie form różnego pochodzenia pod wspólną myśl artystyczną możliwem jest u ludu, stojącego na tym stopniu kultury, co góral tatrzański? Style powstawały i powstawać będą tylko na gruncie kultury stosunkowo wysokiej. Jeśli zaś chłop na Podhalu, zestawiając naiwnie tradycyjne motywy, dorzucając do nich własne pomysły, upraszczając i przystosowując do swych potrzeb formy stylowe, podpatrzono po za obrębem swego siola — wytworzył u siebie i przechował szereg oryginalnych typów, to już tem dał dowód wysokiego poczucia i uzdolnienia artystycznego. Nie żądamy jednak od niego i nie przypisujemy mu za wiele.

Ja w sztuce Podhala nie mogę dopatrzeć się niczego więcej, jak pierwszych związków artystycznego języka, pierwszych słów i oderwanych zdań, naiwnie, często z niezrównanym wypowiedzianych wdziękiem.

Na tem stojąc stanowisku, miałem prawo właśnie „w interesie poważnego i bezstronnego badania“, skoro rozległy się hasła budowania stylu polskiego

na podstawie sztuki zakopiańskiej, — zapytać o pochodzenie tych form i wskazać ich źródła, — bez obawy, że popełniam wiviakę na żywym organizmie, jak mi zarzuca p. Mokłowski. Gdzie bowiem styl jakiś tworzył się samorodnie, rozwijał spontanicznie z obcych form, tam oczywiście nikt nie pytał o rodowody elementów, z których on urósł. Dziś jednak, kiedy budować chcemy sztukę z całą świadomością z danego materiału, skoro wytyczamy jej kierunek i zakres, w którym ma się rozwijać, uważałem za obowiązek zwrócić uwagę na to, o co nikt się nie troszczył, wskazać, że w sztuce ludowej dużo jest pierwiastków obcych. A uczyniłem to nie dla „przeczenia“, ale choćby dla tego, aby oszczędzić po niewczasie rozezarowania nam samym, — choćby dla tego, ażeby później nie wytykali nam obcy, że budujemy polską sztukę z niepolskich cegieł. I zdaje mi się, że poruszenie tej sprawy zupełnie bez pożytku nie było. Teraz dopiero po raz pierwszy dają się słyszeć głosy, że „należy sztukę ludową oczyścić z obcych naleciałości“, zanim korzystać z niej zaczniemy. Wypowiada to dziś już p. Jasieński, którego przecie nikt o brak pietyzmu dla sztuki ludowej nie posadzi. Wypowiada to samo prof. Siemiradzki, wskazując równocześnie na to, że stopnie rozwojowe ornamentyki odpowiadają ściśle etapom kulturalnego rozwoju ludów. Zjawisko to znane; wspominając jednak o tem, zastrzedz się muszę, że nigdy nie twierdziłem, jakoby zdobnictwo wszystkich ludów europejskich, z owych pierwotnych motywów powstałe, wszędzie było jednakowe. Przeciwnie: zupełnie przyznaję, że każdy naród w wyroby swe wlewa cząstkę swej indywidualności, która objawia się w sposobie zestawienia tych pierwotnych elementów, w kolorystyce i t. d. i to nawet tam, gdzie lud nie dorzucił nic z własnych swych motywów. Ale pamiętajmy o jednej rzeczy.

Artysta, który utwory ludowe spożytkować chce dla sztuki dzisiejszej, w bardzo wielu wypad-

„Sagrada Barber“

żołądek wzmacniające
pastylki przeczyszczające.

Klinicznie wypróbowane. Polecane i używane jako pewny i wygodny środek przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy.
Cena pudełka kor. 2-40 — Pudełko próbné 70 hal.
Do miejscowości, w których by pastylek nabyć nie można, wysyła opłatnie za nadesłaniem należytości. *Apotheko „Zum hell. Geist“, Wien I., Operngasse 16.*

maganej z funduszu państwa, do których przychodzi się hojnie grosz ludności polskiej, płacącej podatki w Prusiech.

I to wszystko nazywa się „agitacją polską”, nazywa się gwałtownym „polszczeniem” żywiołu niemieckiego, wobec którego państwo wszelkimi siłami bronić się musi! Jeżeli ludność polska prosi, aby uczono ją religii w języku ojczystym, to hr. Bülow upatruje w tem instynktowym wołaniu natury o swoje prawa żądę polonizowania katolickich dzieci niemieckich, tak, jakby komukolwiek w Poznańskim na myśl przychodziło żądać, aby dzieci niemieckie uczono czegokolwiek po polsku.

Tak to wszystkie wywody kanclerza Bülowa oparte są na nieszczeroci i przekręceniu faktycznej strony całego zatargu. W tych warunkach wszelka dyskusja nie jest możliwa.

W warszawskim *Wieku* znów czytamy:

„Rozprawa polska w Sejmie pruskim, jak słusznie zastrzegł się ks. Jazdzewski, nie przyniosła nic nowego. Usłyszeliśmy te same zapewnienia, że używanie kija nie jest nadużyciem, lecz służy do utrzymania powagi nauczyciela (to mówił minister oświaty), że Niemcy nie germanizują Polaków, lecz bronią się przed polonizacją; że hr. Bülow troszczy się o Kościół katolicki w Poznańskim; że tenże kanclerz nie chce mieć „mandarynów” na kresach, lecz urzędników uprzejmych dla — Niemców; że sprawiedliwość niemiecka nie jest barbarzyństwem lub okrucieństwem; że Niemcy pozwalają Polakom mówić po polsku, lecz że Polacy w Prusiech powinni mówić po — niemiecku; że Niemcy biednieją w W. Księstwie Poznańskim i dlatego należy powiększyć fundusz dyspozycyjny, a „mandarynom” powiększyć pensję; że wreszcie — i to najważniejsza — prakultura niemiecka powinna być przywrócona i utrzymana na prawniemieckiej ziemi.

Ach, ta kultura! Jeżeli sprawiedliwość powinna przyniknąć obadwa oczy, to za to kultura powinna schować głowę po wysłuchaniu tych wszystkich zapewnień, bo kultura, to przecież poszukiwanie — prawdy. Wypowiedziano przecież wszystkie te zapewnienia z zadowoleniem na rumianej twarzy, a wysłuchano ich — rozmaicie. Przeważały jednak huczne oklaski, co dowodzi, że większość pruska jest rzeczywiście pruską. Ano, powtarzamy w konkluzji, cośmy już raz powiedzieli: Większy Bóg — niż pan Rymsha.”

— Z Poznania donoszą: „Dom Przemysłowy” już tak daleko jest wykończony, że zarząd spółki przystępuje do wydzierżawienia lokalności. Jak pisze *Kur. Pozn.*, cały dom przedstawia się wspaniale. Lokale przeznaczone na sklepy handlowe i restaurację są nadzwyczaj obszerne. Mieszkania i biura są równie tak urządzone, że dają jak najwięcej pomieszczenia. Wogóle wszystkie lokalności mają tę bardzo ważną zaletę, że nie są ciasne, jak to po największej części w nowych budynkach się zdarza, prócz tego są jasne i ze względu na bardzo korzystne położenie przy placu Wilhelmowskim oraz wielkie podwórze z ogrodem bardzo przyjemne, prztem ceny przystępne.

Przegląd zagraniczny.

(Mowa Waldeck Rousseau'a. — Obstrukeya w taryfowej komisji niemieckiej. — Początek sesji parlamentu angielskiego).

(k. s.). W Saint Etienne wygłosił premier francuski długo oczekiwaną mowę. Miał to być bilans i preliminarz polityczny równocześnie. We Francji oczekiwano go z napięciem, jakie w ostatnich czasach mało którą poprzedzało mowę.

Wreszcie stało się. Pan Waldeck-Rousseau otworzył usta i zaczął nieco sumarycznie reprodukcją załadniającą jego umysł idee. Synteza ich jest krótka, ale dosadna: precz z wrogami republiki, witajcie przyjaciele jej i stronnicy! Ale synteza ta nie byłaby zupełnie dokładną bez następującego ważnego zastrzeżenia, w którym pan Waldeck określił swoją misję na teraz. *De ramener au Parlement une majorité qui n'aura pas connu les patronages suspects et qui ne cherchera sa force que dans l'appui des républicains.* Innymi słowy po polsku znaczy to: premier francuski jest zdecydowany zmiażdżyć nie tylko jawnie reakcyjne elementy, ale także wszystkie te partie i frakcje, które aczkolwiek popisują się republikańskimi dążnościami, to jednak podstawy swojego bytu mają jedynie we wzmacnianiu i wspieraniu antirepublikańskich czynników w państwie.

Tu wyczerpuje się wyborowy program „szczęśliwego” prezydenta, który rozwijając go, przypomniał sobie dawną adwokacką swoją karierę i wychwalał zalety swoje i swego gabinetu, ze swadą palestranta i „skromnością” *commis voyageura*... Nie mniej jednak nie można mu odmówić w tych przechwałkach wiele, bardzo wiele racji, szczególnie tam, gdzie z całą perfidią i sprytem oratorskim stwierdził krótko, ale dosadnie: „Francja jest spokojniejsza wewnątrz i silniejsza na zewnątrz”. Ten frazes, to rzeczywistie prawdziwa synteza działalności Waldecka Rousseau'a. Doniosłości jej znaczenia dla Francji, zdaje się, nie potrzeba odmierzać.

Co się tyczy stosunku do zagranicy, to w ciągu półtrzeciecrocznych swych rządów nie zaniedbał premier francuski ani jednej okazji, aby się zmanifestować jako przyjaciel pokoju. Pozory jednak są uludne, a rzeczywistość wskazuje, że ta pokojowość Waldecka Rousseau'a była tak samo sztuczką i środkiem politycznym jak wiele innych środków, które w swej karierze obecnej z dobrym przeważnie stosuje skutkiem. Potrzeba wiedzieć, że tak Waldeck Rousseau jak i jego minister dla spraw zagranicznych są zaborczych szowinistami, którzy różnią się tem tylko od zwyczajnych szowinistów, że umieją czekać i mają rozum, cierpliwość i spryt.

Wystarczy przypomnieć sobie ostatnie wypadki na wodach tureckich, aby zrozumieć, że dla pana Waldecka ideałem jest taka pozycja Francji, iżby miano francuskiego obywatela równało się co do powagi i znaczenia starożytnemu *civis Romanus sum*. I do tego ideału dąży obecny gabinet francuski taktownie, wytrwale i skutecznie. Przerzućmy kilka ostatnich kartek z historii rozwoju siły zbrojnej francuskiej. Oto, co tam czytamy: Armia francuska jest znowu posłuszna. Wprawdzie upadł w niej duch blagierskiego militarysty, ale jego miejsce zajął inny duch — obywatelski żołnierski. Żołnierz francuski i oficer francuski przestają być paładynami, a zaczynają być obywatelami z bronią na

potęgowie. A co do tej broni? Artylerję francuską uzbrojono na nowo. Francja nie dała się wyprzedzić sąsiadom w pościgu za armatą przyszłości. W kołach kompetentnych zapewniają, że nowe uzbrojenie piechoty jest tylko kwestją czasu. *La prééminence maritime de la France* zaczyna powoli stawać się ciałem. Dzisiaj doki francuskie wyrzucają na fale Atlantyku nie tylko nowe okręty, ale także nowe typy okrętów. Dodajmy do tego wydatne wzmocnienie i zabezpieczenie kolonialnych rubieży, a otrzymamy dokładny obraz dzisiejszej Francji, którym Waldeck Rousseau mógł się słusznie chwalić nawet jako *commis voyageur*...

— W komisji taryfowej niemieckiego parlamentu rozpoczęła się już na dobre obstrukeya. Socjalni demokraci zdołali znowu postawić szereg wniosków, których uzasadnianie i omawianie usunęło z porządku dziennego istotny przedmiot obrad — taryfę. Przytem chwytają się przemysłni socjaliści takich sztuczek, jak onegdajsza Singera, który wniosek swój odrzucony już raz pod sygnaturą „1a” postawił ponownie pod znakiem „1b” itd.

Z pomiędzy wniosków odrzuconych przez komisję, zasługuje na uwagę przedłożenie, aby zniesiono cło wchodowe na wszystkie te towary, które skartelowane fabryki niemieckie sprzedają dla zagranicy taniej, niż dla kraju. Odrzucono również wniosek liberała Brömla, aby zniesić lub przynajmniej zmniejszyć cła na towary, dla których istnieją niemieckie syndykaty. Rezolucja liberała Fischbecka, domagająca się zwołania ankiety w sprawie kartelu nie zyskała również uznania większości.

Jak widać lewica komisyjna nie ma szczęścia, nie mniej jednak potrzeba jej przyznać, że przyjęta na się rolę hamulca odgrywa doskonale, czem hrabiemu Posadowskiemu nie mało jeszcze napsuje krwi.

— Angielska mowa tronowa zainicjowała na wyspie nową epokę bardzo ruchliwego życia politycznego. Po zapoczątej sesji parlamentu spodziewają się wiele ważnych rzeczy. Westminster stanie się widownią zaciętych walk, które rozpoczyna się zapewne już jutro z okazji adresowej debaty. W sprawie Chamberlaina odpowiedział członek Izby niższej Norman interpelację, jakiego rodzaju były zapewnienia dane Niemcom przez rząd angielski celem przeproszenia ich za długojęzyczność kolonialnego ministra. Równocześnie zażąda Norman przedłożenia dotyczących depesz.

W tych dniach również będzie rozstrzygnięta czy zainicjowana w znanej chesterfieldzkiej mowie Rosebery'ego akcja w celu pogodzenia z sobą staroliberalów z liberalnymi imperyalistami powieść się, czy nie. Istotną różnicę między oboma tymi odłamami stanowi pogląd na wojnę transwaalską.

Znane wynurzenia Rosebery'ego w tym względzie znalazły uznanie u staroliberalów. Co się zaś tyczy imperyalistów liberalnych, to podając wczoraj opis ostatniego ich meetingu, streściliśmy również mowę Campbella-Bannermana, który, jak z owego streszczenia widać — oświadczył się również za projektem Rosebery'ego.

kach nie może z nich wziąć nic, prócz samych tylko motywów. Przypuśćmy np., że malarz zastosoować chce ornamentykę naszych pisanek lub kilimów do dekoracji ścian lub sprzętu. Cóż z tych pisanek wziąć może? Same tylko motywy. Natomiast tło, koloryt, rozmiary, rozkład nawet, muszą być zmienione i przystosowane do zupełnie odmiennego w tym wypadku zadania artystycznego. Zostaną więc tylko motywy i indywidualny smak artysty, objawiający się w sposobie zestawienia ornamentu, w nowym ustosunkowaniu barw itp.

A więc kwestya, czy motywy użyte są istotnie nasze, czy wspólne są paragwajskim koronkom, lub wyrobom antyjskich murzynów — nie jest znów tak bardzo obojętną.

Ale nie będę rozwodzić się dłużej nad tym przedmiotem. Pragnąłbym jeszcze parę słów poświęcić sprawom ogólniejszym.

W dążności obecnej do stworzenia narodowego stylu, horyzont nasz dziś się rozszerza. Spoglądając, że poza Zakopanem i Huculszczyzną istnieje jeszcze na wielkich obszarach Polski sztuka ludowa, której dotąd nie znamy, lub znamy powierzchownie tylko. Ten wiekowy dorobek artystyczny ludu chcemy wydobyć na światło dzienne, uporządkować, czerpać z niego myśli i podnieść w pracy nad przyszłym naszym stylem.

Myśl to bardzo piękna i godna uznania.

Jeżeli sztuka modernistyczna sięga dziś po materiały wszędzie, jeśli dobywa dla siebie wątku ze wszystkich epok stylowych, począwszy od zamierzchłej starożytności, jeśli zwraca się do sztuki ludowej, zużytkowuje przeróżne formy organiczne i nieorganiczne przyrody — to my, wprowadzając do naszej sztuki nowy i świeży pierwiastek ludowy, możemy jej nadać charakter zupełnie odrębny i oryginalny.

Przypuszczać bowiem należy, że, zgromadziwszy artystyczny dobytek ludu ze wszystkich zakątków

naszej ojczyzny, znajdziemy w nim nie tylko bogaty zasób motywów i typów — ale odnajdziemy tam choćby w zawiązku, pewien wspólny narodowy charakter, który w tak małym odłamie sztuki, jak zakopiańska, ujawnić się nie mógł.

Wnikając w płody tej całkowitej sztuki ludowej, może zdołamy wyrozumieć z niej i wydobyć syntezę — ducha twórczości polskiej.

Ale z góry pewnym być można jednej rzeczy: że dla naszych współczesnych potrzeb sztuka ludowa w zupełności nie wystarczy. Jeśli dziś nie wystarczają nam już tak bogate i rozwinięte formy renesansu, baroku, któremi przez parę stuleci posługiwały się kulturalne narody, to tem mniej spodziewać się tego można od sztuki ludowej, oddzielonej od nas wiekami cywilizacyjnego rozwoju. Nowe potrzeby kulturalne tworzą nowe dla sztuki zadania.

Do naszych monumentalnych budowli sztuka ludowa co najwyżej dostarczyć może luźnych motywów. Od przemysłu artystycznego żąda się dziś w pierwszym rzędzie wygody i komfortu. Na sztywnych, niewygodnych stolkach, jakie komponuje Witkiewicz, nikt siedzieć nie zechce. Nadto potrzebujemy dziś mnóstwo przedmiotów użytkowych i sprzętów, których lud nie znał zupełnie. Dlatego wprowadzenie całego zasobu nowych form, przedewszystkiem konstrukcyjnych, jest koniecznem. Niepodobna więc upierać się wyłącznie przy kombinowaniu motywów ludowych, projektując n. p. szafę, lub biurko z góralskimi form łóżka, stolka i łyzniaka. Pocóż stwarzać sobie dobrowolnie łamigłówki, najezone trudnościami, skoro formy takie, których sztuka ludowa nie daje, artysta tworzyć powinien z siebie, kierując się przedewszystkiem celem, przeznaczeniem przedmiotu. Trudność zadania leży oczywiście w tem, że te formy przez artystę dokomponowane muszą dostarczać się ściśle do użytych motywów ludowych.

To jest kierunek, który naszej sztuce wskazu-

ją dzisiejsze hasła. Ale istnieje jeszcze inna droga, wiedząca do tego samego celu.

Kto śledzi dokładnie koleje twórczości takich wybitnych artystów współczesnych, jak Ashbee w Anglii, Van de Velde w Belgii, Serrurier we Francji, w Niemczech Olbrich lub Tankok, — ten wie, że każdy z nich tworzy przeważnie z siebie. Artysta taki, wchłonawszy w duszę cały świat różnorodnych form, zaczerpniętych z przyrody i ze sztuki, przetapia je w swem wnętrzu i odlewa z nich utwory, noszące piętno jego odrębnego ja. Skąd pochodzą pierwiastki, materiały jego twórczości, o to się nie troszczy. Cel, przeznaczenie tego, co ma stworzyć, — to są postulaty, którym daje artystyczny wyraz, gdzie chodzi o konstrukcję. Tworząc ornament, sięga również po jakikolwiek motyw: bierze roślinę ze swego otoczenia i swobodnie ją stylizuje, rzuca kapryśną linię i rozsnuwa ją w fantastyczne splety, bacznie jedynie, aby dekoracja odpowiadała zawsze swemu przeznaczeniu. A tworząc tak, daje w swych dziełach nie tylko własną indywidualność, ale równocześnie wyraża smak, nastrój, charakter swego narodu. Dzieła Ashbeego, Van de Veldego są nie tylko indywidualne, ale są zarazem na wskroś angielskie, belgijskie, — równocześnie zaś noszą wybitne piętno dzisiejszej epoki.

To jest drugi kierunek, który wydaje sztukę narodową, kierunek, stojący otworem tylko dla artystów dużego talentu, którzy dla swej twórczości potrzebują swobodnych, szerokich lotów.

Dlaczegoż nasza sztuka nie miałaby iść i tą także drogą. Wszak mogą pojawić się u nas talenty dość silne i śmiałe, które na nią się zwrócą. Dlaczegoż mamy zasklepić się w formułkach pod wpływem jednostronnych hasel?

Wł. Stroner.

Katastrofa w Brüx.

Znowu jedna z tych katastrof, które grozą swą najobojętniejsze wstrząsnąć muszą serca, rozniosła przerażenie po świecie. Depesze w krótkości zaznają już z nią czytelników, ale szczegółowy katastrofy są tak niezwykle, że bodaj drobną ich garstkę uważamy za obowiązek zapisać.

Co najbardziej oburza, to fakt, że już na parę dni przed katastrofą wiadano, iż szyb Jupiter (własność Północno-niemieckiego Towarzystwa kopalni węgla) jest zagrożony. W sąsiedztwie bowiem, w eraryalnym szybie Jadwigi, wystąpiła woda i spowodowała silny zalew. Zarządzono wprawdzie środki ostrożności, ale okazały się one niedostateczne. Głębia szychtu, opancerzona od strony Jadwigi grubą ścianą drewnianą, w ciągu kilku dni ostatnich „niepokoiła się“, jak opowiadają górnicy, mimo to jednak pracy nie wstrzymano. W nocy przed katastrofą, szmery przeszły w łoskot, zapowiadając już wyraźnie to, co miało nastąpić. Przy opancerzeniu ustawiono wprawdzie specjalnego strażnika, czy jednak mógł on wstrzymać nieszczęście? Woda zebrała się w warstwie ziemi ponad głębią szybu i cisnęła ciężarem swym ciągle ku szybowi. Przedostawszy się do opancerzonej ściany, wywaliła ją poprostu. Z jakim impetem wpadła, dowodzi fakt, że nie zdołały jej nacisku wytrzymać nawet drzwi żelazne, które zamknięto przestrzeń już nieużyteczną, a zapełnioną trującymi gazami. Stąd też ci z 44 robotników, powalonych przez katastrofę, których nie zatopiła woda, udusili się gazami.

Tuż przed straszną chwilą, starszy sztygar Seemann zaalarmował robotników dzwonkiem sygnałowym. Powstała straszliwa panika. Na znak ten wypadł z kancelarii szybu inżynier Binder i zjechał na dół, wzywając robotników do czym rychlejszego odwrotu. Od tej chwili nikt go już nie widział. Inż. Binder ożenił się przed pół rokiem. Rozpacz młodej jego żony budzi powszechne współczucie.

Ratunek był z natury rzeczy bardzo niedołyżny. Kosz, którym zjeżdżają górnicy, obliczony jest na 4 osoby; wydobywano nim przy ratunku po 10—12 górników na raz — ostatecznie jednak i to nie wystarczyło.

Ocaleni roztaczali w opowiadaniach swych pełen grozy obraz okropnej chwili. Była ona tem straszniejszą, że skutkiem ciśnienia powietrza, wszystkie lampki pogasły.

O uratowaniu pozostałych w szybie nie może być mowy. Zapełniła go bowiem zupełnie woda, która teraz dopiero poczyną opadać. Nawet wydobyć zwłok jest na razie niemożliwe.

Szyb Jupiter istnieje od r. 1895, zatrudniał 160 robotników dziennie i dawał rocznie 100.000 tonn węgla. Wykopany jest on w ten sposób, że rozciąga się pod dnem rzeki Białej, był więc zawsze narażony na zalew.

Pomimo wszelkich prób usprawiedliwienia zarządu kopalni, pozostaje faktem, że można było nie dopuścić do katastrofy, gdyby więcej dbano o życie ludzkie, aniżeli o możność wydobywania kilku tonn węgla więcej.

Z Zakopanego.

(Korespondencya „Słowa Polskiego“.)

Zakopane, 15 stycznia.

Zima tegoroczna ma przebieg trochę kapryśny. Zwykle — spada tu śnieg o wiele wcześniej, niż na dolinach, mniej więcej z końcem października i leży już aż do ostatecznego roztopienia się — na wiosnę. W tem właśnie tkwi urok zimy zakopiańskiej. Cała cudnie romantyczna kotlina przedstawia się, jak kobierzec srebrny, migocący w słońcu. Rano i wieczorem traskający mroź 20-stopniowy, w południe strumienie słoneczne, prawdziwa kąpiel w słońcu, 20 stopni ciepła i spacer w zwykłym surducie nawet bez zarzutki. Kto bodaj raz w życiu nie spędził zimy w Zakopanem, ten nie może sobie wręcz wyobrazić tego nieopisanego czaru, jakim dyszy tutaj cała przyroda w grudniu, w styczniu i w lutym.

Bieżący sezon przyniósł ze sobą lekkie zboczenie od reguły. Około świąt Bożego Narodzenia nie mieliśmy wcale mrozów, a południowy wiatr utrzymywał temperaturę około +10° C., Pierwsze dni stycznia nie zmieniły nic w tym wyjątkowym stanie rzeczy. Na Nowy Rok mieliśmy zupełną wiosnę. Kuracyusze zimowi witali rok nowy w ogrodach, bez okryć, bawiąc się na powietrzu z taką swobodą, jak w maju. Prawdziwym fenomenem był kompletny brak śniegu o tej porze. Dopiero przed dziesięciu dniami spadła lawina śniegu, który się już utrzymał aż do wiosny i Zakopane wkroczyło w spóźniony tym razem zimowy okres — tak pociągająco piękny, rozkoszny i dyszący zdrowiem. Kuracyusze nie stracili jednak nic na tych wahaniach temperatury. „Werandowanie“ odbywało się swoim trybem, a słońce, ten główny czynnik leczniczy dla osób, reparaujących udułowane płuca, zatapia nas formalnie swoimi strugami.

Frekwencya tegoroczna utrzymuje się na wyższym ostatniego sezonu zimowego. Ruch umysłowy bije jednak znacznie żywszym tętnem. Mieliśmy już szereg zajmujących odczytów literackich i naukowych — niezamknięty jeszcze, ale już nieco osłabiony wjazdem „księcia karnawału“. Zakopane karnawaluje sławnie, jak na stacyę leczniczą, może nawet za sławnie, za lu-

cznie, ze zbyt wielkiem nateżeniem płuc i nerwów. Przydałaby się na całej linii taka sprężysta dyktatura, jaka panuje w zakładzie dra Chramca, gdzie się osobom nie dość wytrzymałym na zmęczenie zabawą taneczną poprostu zakazuje brać w nich udział, a nieposłuszeństwo pachnie... wydaleniem z zakładu. Pensjonaty średnie i małe, obliczone tylko na jaknajkorzystniejsze zamknięcie bilansu sezonowego, nie uważają na takie „drobnostki“ — co się nieraz fatalnie odbija na kuracyi zwłaszcza zbyt zapalanej do tańca młodzieży.

Co prawda, zapewnia zakład Chramcowski swoim kuracyuszom rozrywki towarzyskie i umysłowe tak obfite, że można doskonale nie wyglądać po za jego obręb, jeżeli zdrowie na to nie pozwala. Obszerna czytelnia, bogato zaopatrzona biblioteka (3000 tomów), sala zebrań i zawsze liczne, a wykwiłne towarzystwo ze wszystkich stron Polski — to są stałe warunki, uprzyjemniające pobyt. Po za tem urządza się siłami kuracyuszów produkcye artystyczne, które w miły sposób absorbują czas najpierw w toku przygotowań, a następnie podczas samego wykonania. W tym sezonie mieliśmy już dwa takie sympatyczne wieczory: jeden poświęcony koncertowi muzycznemu, drugi amatorskiemu teatrowi. Po raz pierwszy zorganizował się chór śpiewacki w zakładzie. Tymczasem zaś niestrudzony dr. Chramiec pamięta o ciągłych ulepszeniach w całej olbrzymiej machinie zakładowej, czego widymym znakiem jest zaprowadzone w bieżącym sezonie centralne ogrzewanie we wszystkich budynkach.

Gdyby się tak gospodarowało u nas na całej linii!... Gdyby oglądano się więcej na potrzeby kuracyuszów. Gdyby zerwano raz z systemem eksploataowania „na dziś“, bez oglądania się na to, czy ten system na koniec nie wywoła reakcyi wśród przyjezdnych i nie zwróci ich znowu za granicę, co się niestety w wielu poszczególnych wypadkach już dzieje, toby dawno już Zakopane miało dwa razy licniejszą frekwencyę, niż obecnie. Niestety! za słone stosunkowo ceny daje się tu nieraz tak niepropocyjonalnie mało, że niepodobna się dziwić, gdy ten i ów zniechęcony machnie ręką i umyka dalej.

Zarząd klimatyczny pracuje, jak może, w ramach swego niezbyt wielkiego budżetu. Na całym obszarze stacyi wykonano już chodniki, bardzo wygodne, pozwalające suchą nogą dotrzeć wszędzie nawet podczas roztopów. Sto nowych, ładnych latarni żelaznych oświetla ulice już nietylko w letnim sezonie, ale i w zimie. Postęp! Obyż tego postępu było tu jaknajwięcej! Oby ludzie chcieli tylko uzupełnić najniezbędniejszymi urządzeniami te skarby, które przyroda rozrzuciła tu tak wyjątkowo hojną ręką!

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracyi „Słowa Polskiego“
złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Stanisław Nowakowski w Boryslawiu, otrzymane noworoczne od pewnej firmy, nie chcąc takowego użyć dla siebie — przeznacza dla dzieci wrzesińskich 40 koron.

Ogółem złożono w administracyi Słowa Polskiego 29.339 kor. 16 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 405 kor. 82 hal.

Dla studentów toruńskich:

Ogółem złożono dotąd w Administracyi Słowa Polskiego 353 kor. 34 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kresach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele **30.163 kor. 19 halerzy.**

MAŁY FEJLETON.

NIE ZGINEŁA!

„Hej, nie zginęła!“ wołamy lat tyle —
Lecz czy do życia przywrócić zdołamy
Tę, co w dzisiejszej spoczęła mogile?
Jakaż iść drogą i czym walczyć mamy?
Czy pierś przy pierś, w śmiertelnym uścisku,
Brutalną siłą pozbyć się ucisku?

Nie — dziś nie pora na krwawe zapasy,
Gdy prawo pięści po wrogów jest stronie!
My inną walkę nieść musimy w te czasy:
Walkę na głowy i serca — nie dłonie;
Tylko żelaznej drogą wytrwałości
I mroźcą pracą dojdziem do wolności!

Więc nie słuchajmy ludzi małych duchem,
Co twierdzą, że to jest dzieło Tytana!
Kto z niewolniczym tak się wrócił łańcuchem,
Ze pragnie wielbić przemoc i tyrana,

Niechaj odejdzie — dość nas pozostanie,
By wielkie, szczytne wypełnić zadanie!

My potrafimy z serc ludzkich miliona
Stworzyć potęgę niezłomną i wielką,
Która na swoje wzięłaby ramiona
Wszystkie lzy braci, ból i gorycz wszelką,
Dla której niema różnic stanu, pracy,
Tam, gdzie być tylko powinni... Polacy!

My potrafimy wskrzesić dawne hasła
I o nich braciom hymnu bojowy śpiewać!
Rozpalać serca, gdzie wiara wygasła,
Wróżyć zwycięstwo, do walki zagrzewać!
Skronie zwycięzców w liść stroić wawrzynu
I z ludzi marzeń, zrobić ludzi czynu!!

A kiedyś, kiedyś, znów nad naszą głową,
Zaświta złota jutrzeńka wolności!...
I Polska z grobu powstanie na nowo
W dawnej potędze, chwale i świetności!...
Więc dalej, bracia! Bierzmy się do dzieła
Z okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Walerya Szalay.

ANDRÉ THEURIET.

Wdowa.

Matka Mulet, przezywana zwykle „wdową“, mieszkała w Chalmessin, w małej leśnej wiosce, zgubionej w zagłębieniu gór. Jej mąż, Mulet, drwal, umarł przygnieciony bukiem, który ścinał właśnie, nie zdążywszy na czas umknąć przed nieobliczalnym upadkiem drzewa. Zostawił wdowę, bez dzieci na szczęście, ale też i bez grosza.

W tej biednej wiosce, schowanej w lasach, zwyczajem pozostały patriarchalne, i wszyscy tworzyli niemal jedną rodzinę.

Dobroczynność publiczna poruszyła się. Każdy według możności przyczynił się do poratowania biednej wdowy. Umieszczono ją w baraku, położonym na kraju lasu, i dostarczano jej roboty na dnie. W zimie ogrzewała się suchymi gałęziami, zbieranymi w pobliskim lesie; w lecie zbierała stosownie do pory roku: poziomki, maliny lub grzyby, które spieniężała w pobliskim miasteczku.

Ale jej najpewniejszym i najstalszym dochodem było kilka gospodarstw wiejskich, gdzie spełniała grubsze domowe posługi, jak pranie, strzyżenie baranów, porządkowanie stajni i strychu. Przy zajęciu tem zarabiała cztery sous dziennie, pięć sous, jeżeli zostawała na noc. W kraju, gdzie pieniądze były taką rzadkością, gdzie produkta wymieniali się w naturze i gdzie potrzeby są możliwie najbardziej ograniczone, te cztery czy pięć sous matki Mulet, przedstawiały dostateczne wynagrodzenie. Chalmessin zaludniony był duszami prostymi, a matka Mulet zaliczała się do najprostszych, do najpierwotniejszych.

Potulna, wierząca, dosyć ograniczona i uparta, miała czterdzieści lat i nieograniczoną ufnosć dziecięcia. Zawsze w ruchu, podskakująca, z długim stanem, na krótkich nogach, przezywana ją czasem pchłą z powodu dziwnej ruchliwości. Oczy miała niebieskie, okrągłe, wilgotne, i twarz dziwnie spłaszczoną, wklęsłą niemal z dziwnie wystającą naprzód brodą.

W liczbie ludzi dobroczynnych, którzy najczęściej używali wdowy, znajdowała się zamożna rodzina włościańska nazwiskiem Arbilot, zamieszkująca u wejścia do wioski folwark Chanois. Chanois, dawny zameczek z szesnastego wieku, różnił się od innych domów wioski wieżyczkami, wznoszącymi się na rogach, i obszernymi strychami, mieszczącymi się pod olbrzymim dachem.

Rodzina Arbilot, dostatnio i pocziwie żyła tam wraz z dziećmi i domownikami; sami bardzo pracowici, oceniali pracowitość wdowy, która nie wzdragała się przed najcięższą nawet robotą. Traktowali ją po ludzku, siadała do wspólnego stołu, i często dawali jej nadto coś z jarzyn lub kawałek solonej wieprzowiny, do zabrania do domu, gdy odchodziła. To też matka Mulet była do nich przywiązana i najchętniej do nich szła na robotę.

Jednego dnia, kiedy polecono jej wyprzątnąć dokładnie jeden ze strychów, podczas kiedy zamiatła stopy śmieci i gałganów, usłyszała coś toczącego się i brzęczącego po podłodze. Schyliła się i podniosła monetę, której jasny, żółty metal przeświecał gdzieś z pod skorupy czarnego brudu. Podniosła pieniądz, obejrzała i w prostocie ducha sądziła, że znalazła stary „sou“. Chwilę miała ochotę schować znaleziony pieniądz, ale że była drobniogłowa uczciwa, pomyślała, że nie ma prawa przywłaszczać go sobie i spotkawszy na schodach jedno z dzieci Arbilot'a, dała chłopakowi monetę.

Chłopiec, szczęśliwy ze zdobyczy, uniósł swój sou na dziedziniec i część dnia użył na wycieranie go o ubranie, aby mu przywrócić połysk. Ta pracowita operacya wydała nieoczekiwane owoce. Stary pieniądz co raz bardziej nabierał blasku, profil twarzy męskiej występował co raz wyraźniej. Chłopak, uszczęśliwiony powodzeniem, tryumfalnie pokazał ojcu i matce Arbilot swój żółty „sou“, znaleziony przez wdowę i ci otworzyli szeroko oczy ze zdziwienia. Nie widzieli nigdy w życiu mo-

nety tak szczególnie polyskującej i o tak czystym dźwięku. Obejrzawszy go dokładnie, zważywszy na rękę, właścianin, przeczuwając miłe zdziwienie, udał się do wójta po radę. Ten swoją koleją, upuścił parę razy monetę na żelazną płytę kuchni, zważył ją na malej mosiężnej wadze i ostatecznie orzekł, że była to sztuka dwudziesto-frankowa, z odbiciem profilu Napoleona I.

Możliwym było, że zapomniana lub zgubiona była przez jakiego oficera, stacyonowanego tam wr. 1814, w czasie przejścia wielkiej armii.

Arbilot omal nie zemdlął z radości. W tym zapadłym zakątku w owym czasie wiedziano tylko z tradycji, co to jest złota moneta. Przez cały dzień następny cała wieś zbiegła się do Chanois, aby podziwiać napoleondora, a właściciele spoglądali z pod oka, strzegąc skarbu. O niczem nie mówiono, jak o szesnastu Arbilotów. Niektórzy znajdowali nawet, że wdowa była niemądra, nie schowawszy go do kieszeni. Ona sama może doznawała jakiegoś żalu, ale ani słowem o tem nie wspomniała i tylko wzdychała ciężko, na pół zrezygnowana.

Jednak rodzina miała także pewne skrupuły, i uznawała, że należy się nagroda matce Muloł za jej nożowiczość. Po długiej naradzie, zdecydowali dać jej w podarunku owcę, którą wdowa uprowadziła, szczęśliwa i zadowolona do swojej chaty u brzegu lasu. Owca ta stała się przedmiotem jej nieustannych zabiegów. Otaczała ją staraniami, pieściła, jak własne dziecko, pasąc wzdłuż drogi, na obfitej trawie. Owca miała jagnię, równie czule chowane. Był to zaczątek stada, który wdowa prowadziła sama na gminne pastwisko. Od czasu do czasu szła do miasta sprzedać jagniątko, a pieniądze otrzymane stąd chowała skrzętnie w głębi starej pończochy. Przyszedł jej teraz apetyt, marzyła o posiadaniu krowy. Po dwóch latach, zebrała się dostateczna ilość srebrnych sztuk w kącie szafy, gdzie je przechowywała, i wdowa zdecydowała się na zadowolenie swoich pragnień, udała się do ojca Arbilot, u którego dostała po umiarkowanej cenie czerwoną krowkę, dobrze zbudowaną i zdrową, którą umieściła w szopie, przylegającej do swojej chaty.

Od tej chwili krowa, którą dla koloru nazwała wiśnioczą, była jej jedyną rozrywką. Wstawiała równo z łniem, aby jej przygotować pożywienie. W czasie lata utrzymywanie jej nie było kosztowne. Mimo nadzoru straży leśnych, potrafiła zawsze zbierać dobrą porcję nowych pędów roślin. Wieczór po powrocie z roboty, prowadziła ją na gminne pastwisko. W zimie zaopatrywała się w Chanois w niezbędne pożywienie, plewy i buraki.

Podczas długich wieczorów letnich, podczas gdy wiśniocza pasła się spokojnie i poruszała trawę, wdowa, wyciągnięta jak długa wśród chwastów i macek, patrzyła na gwiazdy, polyskujące nad lasem i wpatrując się w nie zawsze z równym zachwytem, zawsze nowym, snuła znowu inne marzenie, które od niejkiego czasu kiełkowało w jej głowie.

Przypomniła sobie złotą monetę, która tyle narobiła hałasu w całej wiosce i która była podstawą jej majątku i dręczyła ją myśl uparta, żeby i ona też posiadać mogła złoto. Wtedy mówiła sobie, że chociaż przykroby jej było rozłączyć się z wiśnioczą, za jaki rok mogłaby ją sprzedać, za luidory, które byłoby jej własnością. W tym czasie krowa mogła wartać osiemdziesiąt franków na pierwsze słowo i w marzeniu słyszała już cztery złote luidory brzęczące w jej kieszeni.

Rok potem krowa bardzo dobrze wyglądała w czasie, kiedy nadchodził jarmark w okolicznym miasteczku. Zdecydowała się.

Oznaczonego dnia wstała świtanie, starannie oczyściła krowę i udała się z nią do Auberive. Około dziewiętej przybyła na targowicę i z bydłem stanęła w szeregu innych, czekających na amatora.

Za chwilę zaczął ją obchodzić do koła wielki drab, w bluzie niebieskiej, chudy jak tyka i opalony jak cygan, który nareszcie zaczął rozmowę:

— Ładna krowa! — zagadnął, spoglądając okiem znawcy.

— Tak — odpowiedziała wdowa, dygając — ładna i dobra, co dnia daje całą konewkę mleka.

— Jest do sprzedania? — zagadnął drab, pomagawszy krowę po nozdrzach, bokach i nogach.

— Tak, ale nie sprzedam jej tylko temu, co mi za nią zapłaci złotem.

— Ha, ha!... — powiedział kupiec — tak lubicie pieniądze. Czy tak dużo przeszło wam już ich przez ręce?

— Gdzież tam... raz jeden tylko widziałam z bliska luidora.

I z tem zaufaniem gadatliwym naiwnej duszy, opowiedziała całą historję znalezienia monety na strychu, i podziw całej wioski...

— To też przyrzekłam sobie, nie sprzedawać mojej krowy inaczej, jak tylko za brzęczące złote luidory.

— To się rozumie — odparł nabywca — a ileż chcielibyście za nią?

— Sto franków.

— To dużo... jak się chce mieć całą zapłatę w złocie. Powiedzmy osiemdziesiąt, a wyrównam podwójnymi luidorami, które są jeszcze rzadsze, jak dwudziestofrankówka.

Zachęcona wdowa ugodziła się nareszcie na osiemdziesiąt franków.

— Czekaście chwilę — powiedział kupiec — zaraz wam przyniosę całą sumę.

Wrócił za chwilę, dając do ręki matce Muloł, dwie sztuki zupełnie nowe, lśniące, dwa razy tak wielkie, jak ta, którą znalazła na strychu.

— Oto dwa luidory po czterdzieści franków każdy. Czyście zadowoleni?

Matka Muloł wpakowała je na dno kieszeni, potem rozstając się z wiśnioczą, pocałowała ją czule w nozdrza różowe, zwracając się z licznymi prośbami do nowonabywcy.

— Nadewszystko, chodźcie dobrze koło niej! — mówiła ze łzami w głosie.

— Nie bójcie się, będzie w dobrych rękach!

Na tem rozstali się i wdowa szybkim krokiem wróciła do wsi. Idąc ścieżkami, szukała ciągle na dnie kieszeni luidorów i dotykała ich palcami z rozkoszą. Ledwo wróciła do wsi, pobiegła do Chanois i z tryumfem zawołała do ojca Arbilot.

— Sprzedałam wiśnioczę, i zapłacono mi za nią złotem, dwa podwójne luidory... Patrzcie...

Podala mu obie sztuki, polyskujące w słońcu.

Arbilot oglądał je na obie strony, podrzucił do góry:

— To, — to luidory? — powiedział, wzruszając ramionami, okradziono was, jak w lesie, moja biedna kobieto.

— Czy to możliwe, Boże — zawołała wdowa.

— Do licha! to są dwa nowe sous... Patrzcie, jest na tem napisane „Dziesięć centimów“, co znaczy po francusku „dwa sous“. Ten, kto cię tak wyprowadził w pole, jest ostatnim bandytą. Kupił od ciebie krowę za cztery sous.

Ale matka Muloł nie odpowiedziała nic... Zemdląca, upadła na podłogę i z wielkim tylko trudem potrafiła ją ocucić.

Cios był za silny; nie przyszła już nigdy do siebie. Kwękała już tylko; sił nie miała, i całe dni siedziała tylko na progu chaty, jak ogłupiała.

W miesiąc potem umarła i od tego czasu mieszkańcy Chalmessin są bardzo niedowierzający. Dawałibyscie im sto franków złotem za sto sous, wypędziliby was kijami z wioski.

Kronika miejscowa.

Lwów, 17 stycznia.

Jutro:

- 18 stycznia. Sobota, Pryski p. — Fteopemta.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 51, zachód o godz. 4 minut 31.

Niebywała śnieżycą trwa dotąd. Szalony wieher wyprawia harce po ulicach Lwowa, syjąc tumanami śniegu, uniemożliwiając prawie komunikację. Powietrze suchemroźne. Metamorfoza odbyła się nagle, jakby na komendę. Już po odwilży, deszczu, tęczach, chrabąszczach i fiołkach. Zmiana była bardzo pożądana — ale nastąpiła zbyt raptownie i za energicznie. Zdaje się jednak, że niespodzianki nie są wykluczone. W Rzeszowie, jak donosi nasz korespondent, szalała wczoraj wiosenna burza z piorunami i błyskawicami!

Pierwszy koncert dla dzieci odbędzie się w niedzielę 26 b. m. w sali „Sokoła“, staraniem IV. Kola Tow. „Szkoły ludowej“. Około urzędujenia tego koncertu, który dochodem swym zasilę na fundusz budowy polskiej szkoły ludowej na kresach wschodnich, krząta się osobny komitet pod przewodnictwem prof. Pawlewskiej. Doborowy, specjalnie dla młodego audytorium ułożony program koncertu, niebawem ogłosimy: Wezmą w nim udział: znana pianistka pani Ottawowa, artystka opery naszej p. Helena Ruszkowska, panua Fleckerówna (skrzypce), artysta dramatu p. Jan Nowacki i chór akademicki. Ceny miejsc będą miały tylko dwie kategorie: dla starszych 50 ct., dla dzieci 30 ct. Mnóstwo biletów sprzedano już. To dowód, jak bardzo takie koncerty odpowiadają rzeczywistej potrzebie. Spodziewamy się, że się utrzyma we Lwowie!

„Car jedzie“, najnowsza sztuka Józefa Maskoffa, nie ukaże się na deskach naszego teatru. Oto cenzura lwowska orzekła, że treść tej jednoaktówki ubliża czci cara i zabroniła wystawienia sztuki.

Z Tow. nauczycieli. Posiedzenie lwowskiego Kola Tow. nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w klasie III. c) gimn. Franciszka Józefa (parter) w sobotę 18 stycznia o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Dyskusja nad referatem dr. Eug. Piaseckiego: „Gimnastyka szkolna szwedzka i jej wyższość nad niemiecką“, 2. Referat dr. Witold Burewicz: „Nauka języka niemieckiego w szkołach średnich galicyjskich“.

Wybory. W celu ukonstytuowania się stałego komitetu przedwyborczego w sprawie wyborów do Rady miejskiej, odbędzie się w sobotę 18 stycznia poufne zebranie w sali „górnjej“ hotelu Stadtmüllera przy ulicy Krakowskiej 1. 9, o godz. 6 po południu. Za komitet zwolujący: Antoni Herold, Marceł Jasinowski, Kazimierz Kamienobrodzki.

Tutejsza partya socjalno-demokratyczna na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła po raz pierwszy postawić kilku własnych kandydatów do Rady miejskiej.

W sprawie notatki o zakazie używania tytułu doktora filozofii przez p. Markusa Braudego, umieszczonej w naszym piśmie, otrzymujemy od niego następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Posiadam faktycznie dyplom doktora filozofii uniwersytetu w Freiburgu i Br., którego nostryfikacya za pośrednictwem wydziału filozoficznego we Lwowie obecnie jest w toku. Dyplomu tego dotychczas nie no-

stryfikowałem, albowiem uważałem używanie tytułu zagranicznego doktora filozofii za rzecz powszechnie przyjętą.

Markus Braude

doktor filozofii uniwersytetu w Freiburgu i Br. i kanonodzieja w Stanisławowie.

Wysokość podatku osobisto-dochodowego, uprawniająca do prawa głosowania przy wyborach do Rady miejskiej, wynosi 24 kor., a nie jak wczoraj przez pomyłkę podaliśmy 16 kor. Termin reklamacyjny trwa do 29 b.m. włącznie.

Myszuga contra Pawlikowski. Głośny przed rokiem zatarg pomiędzy tenorem Myszugą a dyr. teatru lwowskiego Pawlikowskim rozstrzygnął onegdaj najwyższy trybunał we Wiedniu. Historia tego zatargu jest następująca: Ówczesny kapelmistrz opery Czelansky postanowił pewnego dnia, że artystom nie wolno żadnych aryj bisować. Na jego nie-szczęście wystawiono owego dnia „Halke“, w której p. Myszuga, jako Jontek, święcił prawdziwy tryumf. Po odśpiewaniu arii „Szumią jodły“, wywołała publiczność artystę kilkanaście razy i domagała się natychywie powtórzenia pięknej tej arii. P. Myszuga, chcąc uczynić zadość życzeniu publiczności, zbliżył się do budki suflera i gestem dał znak kapelmistrzowi, że będzie aryę powtarzał. Czelansky jednak, nie zważając na to, kazał orkiestrze grać dalszy numer. Następstwem tego było, że p. Myszuga oświadczył dyrektorowi Pawlikowskiemu, iż tak długo we Lwowie śpiewać nie będzie, jak długo kapelmistrzem będzie Czelansky.

Nie otrzymawszy satysfakcyi, przerwał p. Myszuga dalsze występy i wytoczył p. Pawlikowskiemu pozew o 2.000 koron za należne mu honorarium za 4 występy. P. Pawlikowski, otrzymawszy pozew, wniósł przeciwko p. Myszudze skargę o 20.000 koron, jako odszkodowanie za straty, które poniósł wskutek przerwanych jego występów. Sąd pierwszej instancyi oddalił skargę p. Pawlikowskiego i zasądził go na zapłacenie p. Myszudze 2.000 koron. Inaczej się zapatrzyła na tę sprawę druga instancya, do której się dyrekcyja teatru zwróciła. Oto uznała ona słuszość pretensyi p. Myszugi, lecz równocześnie orzekła, iż wskutek zaprzestania występów naraził p. Myszuga dyrekcyę teatru na szkodę, jeżeli nie 20.000 koron, to przynajmniej 2.000 koron i w ten sposób skompen-sowała wzajemne pretensye, skazując równocześnie p. Myszugę na ponoszenie kosztów procesu pierwszej i drugiej instancyi.

Wskutek rewizyi procesu wydał najwyższy trybunał orzeczenie, którem zmienił wyroki obu instancyi, znosząc kosztą wzajemnie. Tak więc p. Myszuga nie zobaczy już 2.000 koron za swoje 4 występy, p. Pawlikowski zaś nie otrzyma żadnego odszkodowania. A tylko p. Pawlikowski musi zapłacić kosztą procesu dr. Grekowi, p. Myszuga zaś dr. Kwolewskiemu.

P. Natalia Siennicka, do niedawna heroina teatru lwowskiego, przeniosła się na stały pobyt do Petersburga, gdzie nauczycy się języka rosyjskiego, występować będzie w teatrze nadwornym.

Bal na rzecz wdów i sierót po weteranach 1863 r. odbędzie się 18 b. m., a nie, jak to wskutek dyablika drukarskiego podaliśmy, 20 stycznia.

P. Piwocki, radca sądu krajowego i naczelnik sekcji II., został mianowany nadradcą i przeniesiony do sądu apelacyjnego. Miejsce jego w sekcji II. zajmie już w tych dniach radca sądu cywilnego krajowego p. Karol D'Abancourt.

Rabunek w biały dzień. Bezpieczeństwo publiczne we Lwowie uraga najprymitywniejszym wymaganiom. Nietylko na odległych ulicach miasta mienie mieszkańców staje się łupem bezczelnych złodziei, których policya ze „znaną“ energią ciągle śledzi, niemogąc wpaść nawet na trop ich, ale tuż pod boki policyi, jak na ulicy Kollataja, Szopena itp. złodzieje popełniają najśmielsze kradzieże. Lecz nietylko mienie nasze, ale i życie narażone jest na napady ze strony bandytów. Jak daleko sięga śmiałość ich, okazuje następujące zajście.

Onegdaj przed południem pani Dz. miała wejść do sklepu p. Bażanta, znajdującego się w miejskiej hali targowej, trzymając w ręku pugilares z kwota 70 koron. Mimo, że hala o tej porze jest licznie uczęszczana, rzeźmieszek jakiś napadł na panią Dz., usiłując jej wyrwać pugilares. Napadnięta nie straciła przytomności i usiłowała się bronić przed niezwykle śmiałym napadem, cofając się ku bramie wchodowej w nadziei, że zastanie tam policyanta. Nadzieje ją jednak zawiodły; rzeźmieszek widząc, że pani Dz. nikt nie przychodzi na pomoc, uderzył ją kilka razy z tyłu, rzucił na ziemię, wyrwał pulares i uciekł.

Czyż ten wypadek nie jest wprost przerażający?

W uzupełnieniu naszej onegdajszej depeszy: „O wyborach gminnych przed Trybunałem administracyjnym“, zaznaczyć należy, że referentem tej sprawy był radca dworu p. Balko, a zastępcą rzędu sekretarz ministerjalny p. Włodzimierz Decykie-wicz.

Sprawcę napadu na właściciela drukarni p. Kossowskiego, aresztował wczoraj agent policyi Finckelstein w osobie Aleksandra Kunickiego. Kunicki już po nieudalym napadzie na p. K. w kancelaryi przy ulicy Akademickiej pod l. 5, odgrodził się i czatował koło domu i kantoru: obecnie będzie miał czas ochłoniąć, gdyż policya wyda go sądowi karnemu.

Cały magazyn bielizny męskiej, damskiej i stołowej, oczywiście skradzionej w rozmaitych do-

mach, bo znaczonej najmniejszymi znakami i haftami, wykrył wczoraj agent policyi w domu żony wyrobnika Maryi Tychowicz, zamieszkałej w ulicy Sadownickiej pod l. 9. Bieliznę mogą poszkodowani rozpoznawać w dyktce policyi, Tychowiczową zaś, która nie umie wytłumaczyć, w jaki sposób przyszła w jej posiadanie i opowiada, że ją znalazła, to znów od kogoś nieznanego kupiła, oddano do aresztu śledczego.

Zagorzała wczoraj wraz z trojgiem dzieci zarobnica Katarzyna Kazuńska, zamieszkała w ul. Janowskiej pod l. 78. Lokatorowie domu, poczuwszy w nocy swąd, wtargnęli do izby i znaleźli ją i troje dzieci bez przytomności. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego ocuciło wszystkich i pozostawiło opiece sąsiadów.

Kadny służący. Michał Szpyt, parobek p. Hermana Schwarcza, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej pod l. 36 w Zamarstynowie, rozbił drzwi mieszkania p. S. i zabrał z niego dwa złote zegarki i złoty łańcuszek, wartości 398 koron. Prócz tego wziął Szpyt srebrny zegarek i inne drobiazgi. Gdy się wczoraj p. S. zgłosił z doniesieniem do policyi, zastał tam już jeden zegarek złoty, odebrany bratu złoczyńcy, po południu zaś aresztowano i Michała Szpyta, przy którym znaleziono resztki skradzionych rzeczy, prócz srebrnego zegarka, który miał — jak twierdzi — dać jakiemuś handlarzowi do sprzedania.

Przejechanie. W ulicy Żółkiewskiej przejechał wczoraj dorożkarz nr. 107 Cylę Keller. Koła dorożki uszkodziły jej obie nogi; dorożkarz zbiegł, sądząc, iż przechodnie nie zauważyli numeru dorożki.

Zaginione dziecko. Dziewięcioletnia Salcia Lieber wyszła wczoraj rano do szkoły Mickiewicza i przepadła bez śladu. Salcia jest bladą, o niebieskich oczach i twarzy owalnej.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr — 20 R.

Kronika policyjna. W ulicy Na Bajki pod l. 7. skradziono Mikołajowi Kucharowi srebrny zegarek, wiszący nad łóżkiem. — W ulicy Grodzickich pod l. 11 A. pozostawiła kucharka Józefa Schella drzwi od kuchni otworem i wyszła. Podczas jej nieobecności skradziono z kuchni wiszące tam futro męskie z czarnych baranów. — Antoni Celta w ulicy Janowskiej pod l. 78. zatrzymał u siebie zbłąkanego dużego psa czarnego, którego może właściciel u niego odebrać. W ulicy Krakowskiej zaś pod l. 7. znajduje się u J. Ludwiga zbłąkany jamnik. — W mieszkaniu stróżyczki Gittli N. przy ulicy Skarbowskijskiej pod l. 13 skradziono z kufra biednej służącej Anny Eimer bieliznę i 3 kor. Prof. gimn. p. Gustaw Lettner zgubił czarny skórzany pugilares z kwotą 10 kor., biletami wizytowymi i akcyą Tow. sztuk pięknych. — Na Mazurówce pod l. 1. rozbito komórkę p. Skorobeckiej i skradziono jej kilkanaście sztuk drobiu. — Komisyoner z hotelu Victoria, p. Schön, zgubił pugilares piersiowy, zawierający dokumenta i notatki. — P. Anna Brining zgubiła torebkę, zawierającą pugilares z drobną kwotą i listami.

Znaleziono. Jakiś robotnik znalazł metalową papierosnicę w kształcie książki. — Posługacz z hotelu Francuskiego J. Rogan znalazł książkę służbową Maryi Opalka z Żytonii.

Kronika krajowa.

W sprawie pragmatyki służbowej, o której wprowadzenie dla świata urzędniczego upominał się w komisji budżetowej przed kilku dniami poseł Romanowicz, piszą nam z kół dobrze poinformowanych, co następuje: „Nie ma wątpliwości, że postulat ten, tak słuszny i godziwy i tym razem pozostanie tylko postulatem. Świat urzędniczy przestał się pod tym względem ludzi i jest przeświadczony, że ten zabytek barbarzyństwa długo jeszcze utrzyma się w systemie rządów austriackich. Rządowi i jego organom jest z tą kwalifikacją urzędników bardzo wygodnie i wcale nie myśli się pozbawiać tego środka wyborczego, dla wygrywania na duszach armii urzędniczej melodii niewolniczych. Rząd wychodzi ze stanowiska, że pragmatyka służbowa jest i że jest dobra, należy w niej tylko nieznacznie wprowadzić zmiany (!) Z enuncyacją tą spotykały się rozlicznie deputacje urzędnicze na pokojach ministerjalnych, w ostatnich czasach, często.

Nie ma zatem nadziei, iżby rząd wystąpił sam z projektem pragmatyki służbowej, pomimo, że jest ona w wojsku i przy kolejach skarbowych. Inicjatywa musi wyjść z kół urzędniczych. Nad kwestyą tą pracuje nie od dzisiaj już „Ogólne Stowarzyszenie urzędników w Wiedniu“, które ogłaszało już kilkakrotnie konkursy na stworzenie projektu pragmatyki służbowej, konkursy te jednak nie wydały pożądanego rezultatu. Z projektem słabym i niedostatecznym nie można wystąpić bez obawy narażenia się na odrzucenie go przez rząd a limine. W najlepszym razie projekt taki pójdzie urzędową drogą, a znany wybornie, co znaczy ta droga. Lata studyów i prac przygotowawczych, przelewanie z biura do biura, od referenta do referenta, przez wszystkie resorty. Zmieni się cały legion ministrów i sprawa z studium przygotowawczego nie wyjdzie. Obecnie zamierza „Stowarz. urzędników“ innego chwycić się sposobu, mianowicie powoła do stworzenia projektu pragmatyki kilku doświadczonych i biegłych w sprawach personalnych wyższych urzędników i tych uprosi o zredagowanie takiego wzorowego projektu. Na cel ten przeznacza *Beamten-Verein* kilka tysięcy złotych z własnych zasobów.

Rzeczą świata urzędniczego atoli jest energicznie wystąpić o wydanie pragmatyki służbowej, a wszystkich swoich posłów się upominać i wszystkimi legalnymi środkami o nią konsekwentnie się starać i jej żądać. Inaczej ani dzieci naszych dzieci, jeżeli zawiśnięty los urzędnikami im być może, pragmatyki oglądać jeszcze nie będą.

„Szkołnictwa“, organu nauczycieli ludowych, wyszedł nr. 2, który zawiera: Iluzye. — O świadectwach szkolnych. — Konik patriotyczny. — Przymu-

sowe wychowanie. — Pierwszy krok. — Błędy przy nauczaniu w naszej szkole ludowej. — A jednak prawdziwo. — Obrazki ze szkoły. — Pisma uczytejska. — Wspomnienia pośmiertne. — Wiadomości potoczne. — Ogłoszenia.

Telegraf. Z dniem 21 stycznia 1902 otwartą zostanie w Rożnowie (powiat Śniatyn) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Stowarzyszenie górnicze. W myśl ustawy z d. 14 sierpnia 1896, starostwo górnicze dla Galicji w Krakowie zarządziło utworzenie stowarzyszenia górniczego, do którego mają należeć wszyscy posiadacze kopalń wosku ziemnego tak obecnie istniejących, jak też w przyszłości powstać mających w okręgu urzędu górniczego okręgowego w Drohobyczu, oraz wszyscy robotnicy, zatrudnieni przy tych kopalniach i przy zakładach i urządzeniach, podlegających nadzorowi władzy górniczej, a z ruchem kopalń wosku ziemnego w ścisłym związku pozostających. To stowarzyszenie górnicze ma rozpocząć swoją czynność najdalej w przeciągu sześciu miesięcy od dnia rozporządzenia.

Jaki cel tego stowarzyszenia — o tem starostwo nie wspomina.

Wypadek kolejowy. Dnia 14 bm. wykoleił się na przestrzeni Jezierzany - Buczac przy pociągu 1377, wagon rezerwarowy i spowodował przy wjeździe na zwrotnicę przewrócenie się drugiego wozu. Konduktor pociągu 1377 Imbirman, doznał przy tem wykolejeniu lekkiego uszkodzenia ciała.

Budowa szkoły. Rada szkolna krajowa postanowiła wybudować w latach 1902 i 1903 przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego, 1-kl. szkołę w Roztoczkach, okręgu dolinińskiego.

Czyja wina? We wsi Jaryczowie majątku p. Krzeczunowicza, dzierżawili chłopci od niepamiętnych czasów łąki w lesie. W zeszłym jednak roku p. Krzeczunowicz sam, być może, potrzebując więcej siana, postanowił łąk nie wydzierżawiać. Tymczasem brak siana we wsi był tak wielki, że przed wieśniakami otwierały się straszne horoskopy na zimę. Po nadto pamiętali wszyscy dobrze, jak przed laty, z powodu braku paszy padało bydło, jakby od zarazy. Postanowili więc za jakąś cenę dojść do siana. Wybrali się tedy do lasu i zaczęli kosić na pańskich łąkach trawę. Wobec zaś zbliżającej się straży leśnej — według zrobionej przez nią doniesienia — przybrali postawę tak groźną, że gajowi, chcąc się przed widlami i kosami obronić, byli zmuszeni strzelać. Pięciu też chłopów ciężko zranili. Sprawa cała dostała się w ręce prokuratury, a ta nie dopatrzawszy się w całej tej sprawie znamion zbrodni, odstąpiła ją sądowi sekcji III. Tu rozpoczęła się rozprawa wczoraj i nie została wprawdzie jeszcze ukończoną, ale rzuciła na całe zajęcie zupełnie odmienne światło. Okazało się bowiem, że straż lasowa, strzelając, była jeszcze bardzo daleko, więc kos i widel nie potrzebowała się obawiać. Wczorajsi świadkowie zgodnie potwierdzili tę okoliczność. Rozprawę, celem powołania nowych świadków, odroczone.

Samobójstwo. W Zbarażu, w nocy z dnia 11 na 12 bm., otrulią się Marya Boniakowska, służąca u pp. Niementowskich, zażywszy sporą dawkę karbolu.

Stanisławów, 15 stycznia. Doniesienie wasze, jakoby gmina tutejsza zamówiła urządzenia dla gazowni w Prusach, częściowo zaś u Manoschega w Wiedniu, jest z gruntu nieprawdziwe. Przeciwnie, gmina stanisławowska, jako prawdziwie patriotyczna, daleka jest od myśli podobnych i dążeniem jej jest popieranie przemysłu i handlu krajowego. Co do gazowni specjalnie, rozpisano konkurs obszerny z terminem do końca bm. jest jednak wszelka nadzieja, że utrzyma się zasłużona dla przemysłu polskiego firma krajowa.

Dzisiaj, we wtorek, odbył się pogrzeb s. p. Ludwika Schneidra, dyrektora zakładu karnego. Tłumy publiczności, rzecz można „całe miasto“, wzięło udział w pogrzebie tego dobrego człowieka. Nad mogiłą przemówili: pastor ewangelicki z Knihinia kolonii, p. Zöckler, po niemiecku, a pastor z Ugarsthalu, pod Katuszem, p. Sztuber, który do łez wzruszył rzęsę żalobną, po polsku.

Tarnów, 15 stycznia. W Tarnowie ma być na drugim końcu miasta za Grabówką na Gumniakach ks. Sanguszkii, wybudowany nowy główny dworzec kolejowy, a obecny główny dworzec będzie używany za przystanek.

Rzeszów, 16 stycznia. Niezwykle zjawisko obserwowaliśmy dzisiaj: o godzinie 6 minut 10 wieczorem, cztery razy w dwuminutowych odstępach czasu błyskało w stronie południowej horyzontu i następował po każdej błyskawicy głuchy silny grzmot kilka sekund trwający.

Ustyanowa, 14 stycznia. Wieś Ustyanowa należy do najbardziej ubogich wsi górskich. Gleba niurodzajna, wydaje zaledwie owies i kartofle, brak zupełny zarobku, to też ludność żyje w nędzy. Od lat 12-stu mamy tu szkołę. Lud chętnie posyła dzieci na naukę, lecz z nadejściem zimy prawie tylko połowa z niej korzysta, gdyż ubożsi rodzice nie mają w co dzieci przyodzianić. Jedna para butów służy nieraz całej rodzinie za obuwie. Od kilku lat, gdy w wiosce naszej zamieszkali pp. hr. Russocy, właściciele Ustyanowy, stosunki zmieniły się na lepsze. Nietylko, że ludowi zawsze przychodzą z pomocą materialną i moralną, lecz także z nadejściem zimy zaopatrują rok rocznie najuboższą działkę w ciepłe ubranie i obuwie. I tego roku została szczerze obdarzona. W imieniu tej dzia-

lacji i jej rodziców składa zarząd szkoły hr. Russockim serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać“!

Stanisław Podgórski, nauczyciel.

Jarosław, 14 stycznia. W mieście naszym zawiązał się komitet dla niesienia pomocy ofiarom procesu gnieźnińskiego z Wrześni. Komitet ten zbierał ze składek halersowych 36 kor. i 10 h. Z kwoty tej udzielił Janowi Tomczakowi, bratu aresztowanej Piaseckiej, który tu był, 10 kor. Pozostałe 28 kor. 78 gr. przesyła na ręce szan. Redakcyi po strąceniu porta (32 hal.) do właściwego zarządzenia. Za komitet: Jan Pielechowski, konces. budowniczy.

Radomyśl koło Tarnowa, 15 stycznia. Baruch Lew, dzierżawca propinacji miejskiej w Radomyślu i wspólnik jego Rafael Izrael, handlarz bydła, narobiwszy długów na przeszło 80.000 koron, znikł bez śladu.

Rękopisów drobnych redakcyi nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyi Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: Administracyi Słowa Polskiego.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyą przy ulicy Choryczyny l. 17. Telefon 541.*

W naszej administracyi złożyli dla rodziny ociemniałego robotnika Franciszka Haasa (jeżeli nie jest Niemcem i wrogiem Polaków) Kazio i Jurek Lewakowscy 4 kor. — J. R 3 kor, J. T. ul. Sapiehy 12, kor 1, M. Padlewski 2 k., Zosia Zawiszanka 1 k., M. Wolska 2 k., Zosia i Filicia Baranowska 3 k., Oficerowie 80 pułku piech. 10 kor. M. S. 2 k., B. B. 2 korony.

Od redakcyi. P. M. Burszajn we Lwowie: Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie. Tam dowie się pan także o dokładnych warunkach konkursu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek 17 b. m. w Zakładzie fizycznym (ulica Długosza 8) o godz. 7 1/2 prof. uniw. dr. Zakrzewski: „Nauka o cieple (Własność par)“. — W szkole realnej, ulica Kamienna 2, o godzinie 7 1/2 wieczorem dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prawiny. Niedziela, dnia 19 bm.:

Drohobycz: Dr. St. Niemczycki „O oświetleniu gazowym“. — Stanisławów: Dr. A. Burzyński „Budowa i czynności żołądka“. — Stryj: Dr. Zb. Pazdro „Przywileje żydów w Polsce“. — Tarnopol: Prof. uniw. dr. W. Wehr „Sport pod względem zdrowotnym“.

Czytelnia bezpłatna dla kobiet Tow. szkoły ludowej przy ulicy Ormiańskiej l. 23. urządza szereg wykładów historyi polskiej i literatury polskiej. Pierwszy wykład dnia 19 bm. w niedzielę o godzinie 12 w południe. Wstęp wolny.

W Czytelnicy odbędzie się w sobotę 18 bm. odczyt dra Piaseckiego z hygieny „Wychowanie fizyczne kobiet w Szwecyi“ z demonstracją ćwiczeń. Wstęp wolny dla członków Czytelni i Stowarzyszenia nauczycielek i osób zaproszonych.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się 23 bm. o godzinie 6 wieczór w sali botanicznej uniwersytetu.

Kolędy układu J. Galla odśpiewane zostaną przez chór „Echa“ w niedzielę 19 b. m. w kościele św. Maryi Magdaleny o godzinie 10 przed południem. Proba dla członków odbędzie się w piątek 17 bm.

Kasyno urzędnicze urządza w niedzielę 2 lutego br. w sali Strzelnicy miejskiej wieczorek kostiumowy. Po zaproszeniu tak na ten wieczorek, jak i na sobotnie wieczorki wspaniale zgłaszać się można pisemnie, lub ustnie co dzień w zarządzie Kasyna, ulica Teatrna l. 3, I. p.

Zmarli:

We Lwowie: Józefa Chojnacka, lat 60; Władysław Fedorowski, likwidator assekuracyjny, lat 56; Tytus Erben, em. rewident sądu wyższego, lat 85; Karol Gracka, emeryt. star. radca rachunkowy krajowej dyroceki skarbu i prezes Towarz. urzędników, lat 70.

W Czortkowie: Leon Wierzejski, star. geometra ewiden., lat 59; ks. Ignacy Klimowicz, sybirak, lat 69.

W Sanoku, Jan Towarnicki, em. radca sądu wyż. i honorowy obywatel m. Sanoka.

W Stanisławowie, Teodor Kosiński, urzędnik kolejowy, w 47 roku życia.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 17 b. m. po raz pierwszy: „Zagadka“, sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux; po raz pierwszy: „Goście“, epilog dramatyczny w 1 akcie przez Stanisława Przybyszewskiego i po raz pierwszy wznowienie „Nikt mnie nie zna“, komedia w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca.

W sobotę 18 b. m. po raz ostatni w tym sezonie: „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Mascagniego. Występ Ireny Bohuss, Heleny Ruszkowskiej, Matyldy Roll, Eugen Guszalawicza, Henryka Drzewieckiego, Józefa Szymańskiego i Adama Ludwiga.

W niedzielę 19 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 akt. L. Rydla.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczór: „Simplicyusz“, operetka Jana Straussa.

W poniedziałek 20 bm. po raz drugi: „Zagadka“, sztuka w 2 aktach P. Hervieux; „Goście“, epilog dramatyczny w 1 akcie St. Przybyszewskiego; rozpocznie „Nikt mnie nie zna“, komedia w 1 akcie Al. Fredry.

We wtorek 21 bm. po raz ostatni w tym sezonie po cenach znizzonych: „Manru“, opera w 2 aktach I. J. Paderewskiego. Występ p. Eug. Guszalawicza.

We środę 22 bm. wznowienie: „Tamten“ sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

We czwartek 23 b. m.: „Złote runo“, sztuka w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego.

W piątek 24 bm. po raz dziewiąty: „Cyganeria“, opera w 4 aktach podług Hen. Murgera „Vie de Bohème“ napisał G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka Puccini'ego. Występ Ireny Bohuss.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny.

W sobotę 18 bm.: „Karmazini“, operetka w 2 aktach Moniuszki, rozpoczyna „Przed śladami“, komedia w 1 akcie hr. Aleks. Fredry.

W niedzielę 19 bm. popołudniu po raz czwarty: „Na wakacjach“, sielanka humorystyczna w trzech aktach dr. Sydona Friedberga.

W niedzielę wieczorem: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 18 bm. „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej (uowosć) i „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie J. Maskoffa.

W niedzielę 12 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Jascelka“, (ceny popołudniowe).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie J. Maskoffa i „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej.

Z teatru. Wczorajsze ósme z rzędu przedstawienie „Cyganeryi“ zapelnilo dość licznie amfiteatr i wypadło świetnie pod względem artystycznym. Z niezrównaną precyzją wykonują artyści szczególnie pierwszą i czwartą odsłonę t. j. sceny odbywające się na poddaszu, które wywołują tem silniejsze wrażenie, że stanowią równocześnie punkt kulminacyjny dzieła Pucciniego, jako kompozycyi. Pełna poetycznego wdzięku Mimi w doskonałej interpretacji p. Bohusówniej, postać jakby żywcem wyjęta z Murgera „La vie de Bohème“, jej dzielny partner, p. Drzewiecki, posiadający wokalnie wszelkie warunki do świetnego odtworzenia roli Rudolfa, panowie: Szymański, Jeromin i Ludwig i trzymająca się w „Cyganeryi“ koncertowo orkiestra pod batutą p. Spetrino stanowią w tych odsłonach aksamit, godny zaiste pierwszorzędnym scen europejskich. To też nie szczędzono wczoraj wyż wymienionym wykonawcom serdecznych a zupełnie zasłużonych oklasków. Miejmy nadzieję, że opera Pucciniego, wystawiona we Lwowie z tak wielką starannością, utrzyma się jeszcze dłuższy czas na repertuarze, byłoby bowiem do życzenia, aby najszersze sfery znalazły sposobność zapoznania się z tem wysoce zajmującym dziełem nowszej literatury operowej. Ustępy, jak n. p. duet Mimi i Rudolfa w pierwszym akcie, ruchliwa *mise en scene* drugiego obrazu (Quartier latin), scena śmierci Mimi z tak pięknymi epizodami, jak rozrzewniające odśpiewana przez p. Jeromina piosenka „o starym płaszczu“ wywołały wczoraj wrażenie porywające, a niekłamany zachwyt publiczności najwymowniej stwierdza, że artyści nasi wywiązują się w „Cyganeryi“ z powierzzonego im zadania nie tylko sumiennie, lecz z widocznym przejęciem się i zamilowaniem. Wczorajsze przedstawienie operowe należało niewątpliwie do najbardziej udanych w sezonie bieżącym.

Korespondencya Krasińskiego. Świeżo opuszcilo piasek wspaniale wydane w Paryżu dwutomowe dzieło: „Correspondance de Sigismund Krasiński et de Henry Reeve“, z świetnie napisaną obszerną przedmową b. prof. literatur słowiańskich w uniwersytecie fryburskim, a obecnie dyrektora biblioteki ordynacyi Krasińskich, p. Józefa Kallenbacha. Oprócz szczerze zebranej korespondencji Zygmunta Krasińskiego z jego angielskim przyjacielem, której część ukazała się w przekładzie polskim w zeszłorocznych miesięcznikach *Biblioteki Warszawskiej* dzieło to zawiera nieznanne utwory wiersza, jak: „Fragment d'un journal“, „Zawisza“, „Adam le fou“, „Le choléra“ i inne. Do „Korespondencyi“ dodano 3 artystycznie wykonane heliografy-pokrety: Reeve'a z r. 1880 i poety z r. 1834 i 1843, oraz *facsimile* rękopisu „Zawisza ballade“.

Z za kordonów.

Oświetlenie elektryczne Warszawy. Między zarządem Warszawy, a firmą Schukert i Spółka podpisana została umowa, w sprawie oświetlenia miasta elektrycznością. Czas trwania koncesyi liczy się od 11 stycznia na przeciąg lat 35. Firma obowiązana jest najpóźniej w ciągu trzech lat zbudować stację i rozpocząć eksploatację. Oświetlone być mają wszystkie ulice i place, na których obecnie się palą latarnie gazowe, oraz te, które w przyszłości będą wybrukowane lub szosowane, dalej gmachy rządowe i miejskie, o ile tego zażąda zarząd miasta. Firma dostarczać będzie siły elektrycznej na użytek prywatny.

Z obcych stron.

Jerzy Brandes o Janie Blochu. *Politiken*, pismo duńskie, wychodzące w Kopenhadze, poświęca pamięci Jana Blocha obszerny artykuł, napisany przez J. Brandesa. „Wiść o śmierci Blocha wywołała nawet w Danii przysięgające wrażenie. Jego rzadkie przymioty umysłu, nadzwyczajne zdolności mowy i publicysty zjednały mu w szerokiach kołach świata naukowego, biorącego udział w konferencyach pokojowych, wielu przyjaciół i wielbicieli. Był to bezsprzecznie jeden z najbogatszych duszą mężów“. Wrażenia osobiste, jakie wywołał Brandes z domu pp. Blochów w Warszawie i Kościelskich, oraz krótkie streszczenie przewodniej idei życia zmarłego kończą artykuł, pisany z wielką życzliwością i sympatją.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 17 stycznia.

Komisya budżetowa.

Wiedeń. W komisji budżetowej odbywa się dziś dalszy ciąg dyskusyi nad etatem ministerstwa kolei.

P. Górski wchodzi w szczegóły budżetu ministerstwa kolei i w jego formy. Wydatki centralne tego ministerstwa są olbrzymie. Personal wzrósł tak, jak w żadnym innym ministerstwie. Jest obecnie z górą 700 urzędników, podczas gdy, jak ministerstwo handlu miało dział kolei, liczba urzędników tego działu nie wynosiła całej setki. Do tego przybywa nowo utworzona dyrekcya budowy. Powodem tego olbrzymiego aparatu jest obecne zcentralizowanie zarządu. Koniecznem jest przeto przepro-

wadzenie reformy w kierunku decentralizacji. Zwraca jeszcze uwagę na biurokracyę w ministerstwie kolei, na zbyteczną pisaninę. Przy decentralizacji z pewnością uniejszyłyby się w administracji. Dotyka w końcu niektórych szczegółów, poruszonych przy wczorajszej dyskusyi.

Następnie zabiera głos p. Romanowicz. Posiedzenie trwa dalej.

Jubileusz ks. arcybiskupa Stabilewskiego.

Poznań. Ks. arcybiskup Stabilewski obchodził dziś dziesiątą rocznicę swojej konsekracji; nadeszły z wielu stron depesze z życzeniami.

Nowe działa.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi, że decyzya co do nowych dział zapadnie po tegorocznych wielkich manewrach letnich, albo nawet dopiero na wiosnę r. 1903. Stało się to dlatego, ponieważ nie ma widoków, ażeby przed tym czasem można było przystąpić do wykonania nowych dział. Oczekują więc, że tegoroczny budżet, przedłożony w delegacyach, nie będzie jeszcze zawierał żądania kredytu na nowe działa.

Przeciw towarom pruskim.

Praga. Kupiec z Warszawy Rychling, miał w tutejszej Izbie handlowej konferencyę z przedstawicielami praskich firm eksportowych, celem skłócenia ich do nawiązania stosunków z kupcami w Królestwie Polskiem. Projekt ten przyjęto bardzo sympatycznie.

Adres dla Chamberlaina.

Londyn. Tutejsza rada gminna uchwaliła wręczyć Chamberlainowi adres, umieszczony w złotej kasetcie, — a to w uznaniu jego ogromnych zasług dla kraju.

Pułkownik boerski w parlamencie angielskim.

Londyn. Na wniosek prokuratora policya wydała rozkaz aresztowania nowo wybranego członka Izby niższej Artura Lyncha z powodu zdrady stanu. Lynch bowiem przy wybuchu wojny transwalskiej był pułkownikiem w wojsku Boerów, porzem wrócił do Anglii, gdzie wybrany został do parlamentu jako kandydat nacjonalistyczny.

Lynch oświadcza, że wtedy był obywatelem transwalskim, że więc musiał brać udział w walce. Dotychczas nie można było Lyncha odszukać; przypuszczają, że znajduje się w Paryżu.

Z angielskiego parlamentu.

Londyn. W Izbie lordów oświadczył Salisbury, kończąc swe przemówienie: Jeżeli Boerowie będą prosili o pokój, to będzie wówczas dosyć czasu powiedzieć, pod jakimi warunkami zaproponowany pokój może być zawarty. Boerowie dotychczas zawsze odrzucali myśl zawarcia pokoju. Nie jest rzeczą Anglii rzucać amnestye, konstytucye itp. na ponętę dla nieprzyjaciela, który złamał pokój, nie uszanował praw Anglii i pustoszył posiadłości króla angielskiego.

Jeżeli nieprzyjaciel pragnie pokoju, w takim razie musi otwarcie powiedzieć; zanim zaś to uczyni, będzie, mojem zdaniem, tem lepiej, im mniej rząd mówić będzie o tych rzeczach. Następnie bronił Salisbury stanu obciążenia, bez prawa wojennego bowiem prowadzenie wojny jest niemożliwe. Gdyby wojna została ukończona w sposób niehonorowy dla armii angielskiej i niestosunkowy do wielkości poniesionych ofiar, pociągnęłoby to przykre skutki dla nas w całym świecie.

Berlin. Wiadomość o zezwoleniu stolicy św. na urządzenie fakultetu teologicznego przy uniwersytecie strassburskim o tyle należy uzupełnić, że zezwolenie uczyniono zawisłem od warunków, iż profesorów tego wydziału mianować będzie biskup strassburski.

Paryż. Senator Fallière, został wybrany 192 głosami na 242 głosujących prezydentem senatu.

Po zamknięciu numeru.

Testament. Na oddziale chirurgicznym tutejszego szpitala powszechnego przebywał od dłuższego czasu niejaki Józef Fiałkowski. W tych dniach miano wykonać na nim bardzo ciężką operacyę, tymczasem ehory, nie czekając tego aktu — umknął. Tegoż dnia skonstatowano w szpitalu kradzież, a wszystkie podejrzenia zwróciły się przeciwko Fiałkowskiemu. Oto ktoś rozbił kufer dozorecy i zabrał z niego 20 koron.

Poszkodowany dozorca, Antoni Góról, zgłosił się dziś na policyę i opowiedział fakt następujący:

Fiałkowski, jakkolwiek w szpitalu miał utrzymanie — potrzebował pieniędzy. Z propozycją pożyczki zgłosił się do dozorecy Górala i pożyczyl od niego 7 koron. Jako zabezpieczenie tej pretensyi dał Góralowi sporządzony przez siebie testament, który obejmował legat na 12.000 koron. Wykonawcą testamentu mianował Fiałkowski adw. Dolińskiego. W ostatniej woli znajdowały się rozmaite zapisy na kościoły i tow. dobroczynne, jak i osoby prywatne, między innymi zaś

zapisal Fiałkowski dozorecy Góralowi 60 koron. Miały być one rekompensatą za pożyczonych 7 koron.

Po ucieczce ehorego zgłosił się Góral ze skryptem do adwokata Dolińskiego, ten mu jednak oświadczył, że musiała tu jaksz mistyfikacya, bo żadnego Fiałkowskiego nie znał i nigdy nie o nim nie słyszał. Wobec tego Góral oddał sprawę policyi, która ma najszerzą ochotę znaleźć oszusta. Czy go znajdzie — na razie niewiaćmo.

W sprawie morderstwa, dokonanego na Wulce przed kilku dniami, śledztwo znajduje się już na właściwym tropie. Nie ulega już wątpliwości, że Ostrowski został zamordowany dla rabunku. Miał przy sobie 58 zł., nie znaleziono zaś przy nim ani grosza. Narzeczona zamordowanego poczyniła bardzo ważne zeznania, które, jak po nitec do kłębka doprowadzą do wykrycia mordercy. Zdaje się, było ich kilku, wykryje zaś ich konfrontacya.

Przesłuchiwanie świadków trwa dziś przez cały ranek, materyał się mnoży, dr. Wasung jednak, któremu nie możemy odmówić prawdziwego talentu śledczego, zasłania się w tej sprawie tajemnicą urzędową i gwałtem utrzymuje dyskrecyę szczególnie przed dziennikarzami. Mimo tego donieść możemy, że zamordowany Zygmunt Ostrowski był stolarzem, przyjechał do Lwowa z Kalwaryi Zebrzydowskiej, a morderca dziś jeszcze mógłby wpaść w ręce sprawiedliwości, gdyby tylko władze wojskowe zechciały pójść na rękę śledztwu.

Wisielec. Marya Tryl, przechodząc wczoraj wieczorem z ulicy Tatarskiej w aleę Wysokiego Zamku, spostrzegła wiszącą na drzewie zwłoki starszego człowieka, ubogo odzianego. Przerażona wróciła czempredziej do miasta i zawiadomiła komisaryat o wypadku. Zwłoki zabrano do instytutu medycyny sądowej, zaś w zmarłym agnoskowano żebraka Jana Paraszczuka. Przyczyną targnięcia się na życie, najprawdopodobniej — nędza.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Dziś odbywają się wybory uzupełniające do komisji szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego z koła III. Agitacya wyborcza jest dosyć ożywiona; wybory skończą się o 6 wieczorem.

Wybory uzupełniające do sądu przemysłowego z grupy robotników odbędą się w piątek dnia 24 b. m.

Wdowę Maryę Zieleniewską, która bez koncesyi trudniła się wywożeniem robotników do Hanoweru i Prus i pozostawała w związku z biurami pruskimi, skazał tutejszy magistrat na 7 dni aresztu. Jak się okazało, Zielenikowa brała od robotnika po 2 korony „na mszę św.“, by droga szczęśliwie się powiodła, oraz po 20 hal. na traktament. Dotychczas jest w magistracie kilkanaście nieodebranych książeczek robotniczych.

Członkowie Rady nadzorczej nowo powstałej piekarni higienicznej zwrócili się do władzy z żądaniem interweneyi wobec postępowania dyrektora piekarni, który stan interesów trzyma w tajemnicy, podczas gdy do sądu napływają podania w sprawie rozmaitych pretensyj.

Eksplodya. (Tel.) Londyn. We fabryce dynamitu Nobla w Perranport nastąpiła eksplozya, przy czem 3 osoby utraciły życie.

Depesze handlowe z d. 17 b. m.

Wiedeń, 17 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'22 Renta majowa 100'26, Węgierska renta koronowa 95'25, Akcje kredytowe 647'—, Kredytowe węgierskie 666'—, Bank anglo-austriacki 263'—, Unionbank 543'—, Bankverein 447'—, Laenderbank 417'—, Kolej pań. 655'50 Lombardy 75'50, Elbenthal 451'—, Towarzystwo akcyjne broni 315'— Akcje tytoniowe — Alpiay 410'—, Rima Muranya 487'—, Prager Eisen 1479'—, Losy tureckie 193'—, Ruble 253'—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92'40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'25. Uspokobienie silne.

Berlin, 17 stycznia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 263'75, Disconto Commandit 185'25. Uspokobienie silne.

Wiedeń, 17 stycznia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9'45 do 9'46 pszenica na maj-czerwiec — do — Żyto na wiosnę 7'98 do 7'99, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurudza na wiosnę od 5'70 do 5'72 Kukurudza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7'77 do 7'79, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12'50 do 12'70. Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień, od — do —. Uspokobienie silne. Pochmurno. Zimno.

Budapeszt 17 styc. Pszenica na kwiecień 9'28 do 9'29 żyto na kwiecień 8'39 do 8'40 owies na kwiecień 7'67 do 7'62, kukurudza na maj 5'40 po 5'41, rzepak na sierpień 12'25 do 12'3'.

Oferły mierne. Chęć kupna rezerw. Uspokobienie lepsze. Wicher.

Orukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykończa takowe szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 16 stycznia.

Bardzo silne notowania walorów państwowych, z pomiędzy których renta majowa już przekroczyła kurs pari, nadają tutejszemu targowi względnie pomysłny wygląd, mimo braku większych obrotów niemal we wszystkich innych działach targowych. Najwięcej odporności wykazują akcje żelazne, w których manewry spekulacyjne zachodzą względnie największe powodzenie, wobec ciągle się zmieniających szans załatwienia układów kartelowych. Większy nacisk wychodzi obecnie ze strony węgierskiej, której na rychłym załatwieniu sprawy kartelowej widocznie co raz więcej zależeć musi; stąd też wzmożyły się z Budapesztu zlecenia na kupna w Alpach.

Giełda berlińska podtrzymuje również walory żelazne, stała się jednak powściągliwszą, w operacjach spekulacyjnych, bojąc się, by nie zaszła zbyt wielka różnica między tendencją giełdową, a istotnym miernym powodzeniem zakładów hutniczych. Dobrze wrażenie zrobiła tam zapowiedź emisji nowych 3% pruskich i niemieckich konsoli po kursie 89 25, wątpliwe bowiem nie można, że znaczna część nowej pożyczki pójdzie między przemysł na zamówienia. Te by się i tutaj zdążyły, cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych tylko z trudem zdoła przetrzymać, ewentualny zaś zawód na wiosnę musiałby wywołać fatalne następstwa.

W efektach bankowych było cicho, trochę lepiej trzymały się austriackie kredyty i ziemsko kredytowe na rozpowszechnienie mocno nieprawdopodobnej wiadomości o wysłaniu ekspertów do arcyksiążęcych zakładów hutniczych w Cieszynie. Akcje kolejowe były odrobinę lepsze, głównie jednak wskutek krycia drobniejszych pożyczek niżkowych; wyjątek stanowiły akcje kolei północnej, której wykazy dochodowe zapowiadają się wcale ujemnie dla dotychczasowej rentowności. Zakonczono w usposobieniu pewnem przy nieznaczem ożywieniu obrotów.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 17 stycznia.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 8.— do 8.15. Pszenica nowa 7.90 do 8.—. Żyto gotowe od 6.30 do 6.60. Żyto nowe od 6.20 do 6.50. Owies obrotowy 6.60 do 6.80. Owies nowy od 6.40 do 6.60. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.76. Jęczmień browar. 6.50 do 7.—. Rzepak nowy 13.50 do 14.—. Lnianka 10.75 do 11.25. Groch pastewny 6.75 do 7.50. Groch do gotowania 7.75 do 12.—. Wyka 6.75 do 7.25. Bobik 5.80 do 6.10. Hreczka 6.50 do 6.75. Kukurydza nowa 5.50 do 5.80. Kukurydza stara 5.75 do 6.—. Chmiel za 56 kilo —.— do —.—. Koniczyna czerwona 48.— do 60.—. Koniczyna biała 45.— do 75.—. Koniczyna szwedzka 50.— do 80.—. Tymotka 28.— do 35.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16.— do 16.25; paritas Tarnopol na terminie 15.50 do 16.75.

W pszenicy tendencja zwykła trwa, co do innych produktów usposobienie niezmienne.

Zmiana ustawy wodnej. Przy uchwaleniu przedłożenia o regulacji rzek, Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby bezzwłocznie przedsięwziął starania, celem zmiany w drodze ustawodawczej przepisów ustawy wodnej w tym kierunku, aby rząd (prowadzący regulację przedsiębiorca) odsypisk, tworzących się w czasie regulacji, nie zabierał właścicielom gruntów nadbrzeżnych i nie kazał ich potem tymże właścicielom odkupywać.

Ponieważ sprawa ta dotyczy przede wszystkim rzek, których regulację prowadzi i w przyszłości wykonywać będzie namiestnictwo, przeto Wydział krajowy odniósł się przede wszystkim do zapytania, czy i o ile należałoby zmienić stylizację § 47. kraj. ustawy wodnej, ażeby nie naruszając postanowienia co do gruntów, uzyskanych wskutek budowy regulacyjnych, bez wszelkich wątpliwości zapewnić posiadaczom gruntów nadbrzeżnych własność wysp i odsypisk po myśli §§ 407 do 411 kodeksu cywilnego.

Na powyższe przedstawienie Wydziału krajowego odpowiedziało namiestnictwo, że nie uważa za potrzebną zmiany zupełnie odpowiedniej i dokładnej stylizacji § 47 ustawy wodnej, gdyż paragraf ten normuje inny, w powszechnej ustawie cywilnej nie przewidziany sposób nabycia gruntu, powstałego wskutek budowy regulacyjnych, a nie naturalnego przymulenia, a z postanowienia § 47 ustawy wodnej wypływa dla przedsiębiorcy budowy regulacyjnej tylko tytuł nabycia własności gruntu, wskutek czego o prawie przedsiębiorcy do własności gruntu takiego ma w każdym poszczególnym wypadku orzekać formalnie w toku instancyjnej władzy politycznej po przeprowadzeniu dochodzenia przy współudziale wszystkich stron interesowanych, a zatem także właścicieli gruntów nadbrzeżnych, którym przysługuje prawo odwołania się do wyższych instancji.

Paryż, 17 stycznia. Trzy procent. renta 100.40. Mąka 27.70.

Frankfurt, 17 stycznia. Austr. kred. 203.—. Disconto 185.30, Laura 184.30, Koleje państwowe —.—, Alpy —.—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 stycznia b. r.

Hotel George'a. Konstanty Dunikowski z Kosny dolnej, Herman Engelstein ze Stanisławowa, Zofia Dzieduszycka z Chyrowa, Szymon Pouritz z Moskwy, Józef Zawadzki z Rzeszawy, Al. Nengebauer z Budapesztu.

Hotel Europejski. Wilhelm Stanek z Kulnar, Włodz. Sękowski z Wydney, Stan. Gutowska z Krakowa, St. Marczynski z Tenczynowa, Alb. Schneider z Sambora.

Hotel Francuski. Juliusz Bium, Emil Kohn z Wiednia, W. Widliczek z Zagrzebia gór., R. Wojczyński z Krakowa, E. Wohlgenuth z Wiednia, H. Horodyska ze Zbaraża.

Hotel Imperial. A. Hübner z Kopyczyniec, Leopold Kunze z Wiednia, E. Mebuty z Wermelskirchen.

Hotel Stadtmüllera. Stanisław Obowski z Żurawna, Stan. Horoszkiewicz ze Stanisławowa, Bolesław Krzyżanowski z Tarnopola, ks. Jan Makarewicz z Swarzędzowa, Dionizy Mańkowski z Ponikwy malej, dr. Witold Święciecki z Horodenki, W. Kohut z Trembowli.

Hotel Wanda. Stefan Luhański z Ottyni, Leon Budzyński, Albert Budzyński z Rosy, dr. Henryk Kowalski z Tarnowa, Józef Borowski z Mławy.

Grand Hotel. Georg Alten, A. Latzko, A. Friedmann, J. Zuber. R. Fidler z Wiednia, Stan. Kolczykowski z Kamienica

podol., Ig. Metzner z Krakowa, Leopold Klein z Budapesztu, Marek Lieberman z Rudak, Stan. Strihofker z Czerniowiec, Rud. Bley z Cieszyńska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe
4 1/2% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiovane,
4% Listy Towarz. kred. ziemskiego,
4 1/2% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacje komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% Gal. Obligacje propinacyjne
i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

Akcyje galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

Specjalista chorób piersiowych

Dr. Fr. Gruber

b. lekarz sanatorium dla chorób piersiowych w Alland
ordyn. Akademicka 8, II. p., od 3—5 g. 591

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/2 9 do 1/2 10 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 9-8

Dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera).

10—3 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 416

Lekarz-dentysta M. Lisowski

powróciwszy do zdrowia ordynuje obecnie przy ul.
Kopernika 3, obok Pasażu Mikolascha. 147

Adwokat krajowy

Dr. Filip Schleicher

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica
Jagiellońska 1. 11, (II p.) stac. telefonu 339. 564 9

DO NABYCIA

Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego“ na rok 1902.

Część kalendarzowa od str. 1—32

Część informacyjna od str. 33—273 zawiera

Dział gospodarczy (str. 34—49): Krótki szematyzm krajowy w sprawach, dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism, fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa str. 36. — Kalendarz główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—43. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres brzościowości i zwierząt domowych i wylęgania u drobiu str. 44 i 45. — Towarz. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przepisy kucharzkie str. 48. — Owce dla bydła str. 49.

Dział pedagogiczny (str. 49 do 62) **A. Szkoły w Galicji:** Szkoły ludowe i wydziałowe str. 49. — Gimnazja i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze str. 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacja str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryi we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. **B. Szkoły poza Galicją:** Szkoły przemysłowe str. 58 i 59. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 59. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — C. Szkoły wojskowe: str. 60 i 61. — Służba jednorocznego ochotnika str. 61. — T. zw. Inteligensprüfung str. 62. —

Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny: (str. 63 do 76): Poczta listowa w obrębie monarchii str. 63—66. — W Komunikacji a) z Bośnią i Hercegowiną, b) z Sandżak Növi Bazazu, c) z Austrii do Niemiec str. 65. — Przekazy i asygnaty pocztowe str. 65 i 66. — Poczta wozowa str. 68 do 68. — Telegraf str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii austro-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Pocztowe kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczt. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicji, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.

Dział górniczy (str. 77 i 78). Święta górnicze str. 77. — Władze górnicze w Galicji str. 77. — Towarzystwa górnicze, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnicze str. 78.

Dział finansowo-handlowy (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 80. — Tablica opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tablica rent z tytułu ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Memento wpływów do odebrania i sum do wypłacenia w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właścicieli domu str. 84. — Tablice składanych procentów str. 85 i 86. — Tablice do obliczania płać i wynagrodzenia str. 87. — Tablica porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tablica porównawcza monet walut koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tablica porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i francuskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempłowej str. 91 do 95. — Skale stempłowe str. 96 i 97. — Cesarzskie rozporządzenie w sprawie opisu nalezności od przeniesienia własności, z dnia 16. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciągłych losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciągłych losów zagranicznych str. 102.

Historia, geografia i statystyka (str. 103 do 106). Poczet historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—106. Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tablica porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medali itd. w Europie i w krajach azjatyckich str. 118—120.

Miły szematyzm krajowy (str. 120—136): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicji str. 122 i 123. Namiestnictwo str. 123 i 124. O. k. Starostwa i starostowie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególne komisje i dyrekcje str. 124 i 125. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcja policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowe w Galicji str. 125 i 126. Adwokaci w Galicji i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicji i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 132. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorych w Galicji str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicji str. 134 i 135. Spis rządów powołań cywilnych techników w Galicji, należących do laby inżynierskiej str. 136.

Miły szematyzm państwowy (str. 136—143): Rada państwa, Izba panów str. 136 i 137. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisja kontroli długów państw str. 138. Wspólne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rangi i place austr. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1898 r.) str. 139—142. Barwy wyłogów i wypustek w uniformach rozmaitych galei służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencye i posłuchania do Wiednia str. 142 i 143. Święci patronowie państwa austro-węgierskiego str. 143.

Przewodnik po Krakowie (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowl str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wśzech nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentystów str. 150. Weterynarów str. 150. Felczarzy str. 150. Apteki str. 150. Akuszerki str. 150 i 151. Godne zwiedzenia Kraków i Wieliczka str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—158. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 158 i 159. Cennik jazdy dorozek str. 158 i 159.

Przewodnik po Lwowie (str. 159—198): Kilka dat o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryaty dzielnic miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. budowniczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentystów str. 169. Spis chirurgów str. 169 i 170. Spis weterynarów str. 170. Spis akuserek str. 170—174. Apteki we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencye i posłuchania do Lwowa str. 174. Taryfa jazdy dla fiaków i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godne zwiedzenia we Lwowie str. 176 i 177. Taryfa konsulatn rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—192. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, cmentarzy itp. miejsc publicznych z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzielnic str. 192—198.

Dział literacki (str. 199—251): Galicya w świetle cyfr str. 199—208. Wynalazki w XIX. wieku str. 208—211. Or. Ok. Kwart. paproci str. 212—216. Kanaty sławne w Galicji str. 217—251.

Przegląd roku ubiegłego (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311.

Skład miejsc w teatrze lwowskim, oraz ceny miejsc str. 312.

Skład Sejmu krajowego str. 313 i 314.

Godziny urzędowe w lwowskich urzędach str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z przesyłką pocztową 1 k. 50 h.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Choryczyna 17.